

stanisław Świerad

Henryk Cyganik

Ireneusz Choroszuca

Kazimierz

Siemieniako

Historia
w służbie
współczesności

Glossy
krakowskie

Piernik
warmiński
na gorzko

Herody
i rusalki

str. 4

str. 4-5

str. 5

str. 6

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 186 (8279) Białystok — Łomża — Suwałki, 20 — 21 sierpnia 1977 r. NAKŁAD 176.241 Cena 1 zł

Nowa linia technologiczna w FSO

WARSZAWA (PAP) — 19 bm. w spawalni Fabryki Samochodów Osobowych w Warszawie uruchomiono nową linię przenośników technologicznych, na których montowane są nadwozia samochodów. Ma ona 1,5 km i jest o ok. 700 metrów dłuższa od pracującej dotychczas, co pozwala na zwiększenie liczby stanowisk roboczych i wykonywanie dwóch modeli karoserii przy jednej linii przenośników.

Nową linię przygotowało radomskie Przedsiębiorstwo „Technatrans” we współpracy z firmą włoską i przy pomocy kieleckiego „Energomontażu”. Wymanie przenośników przeprowadzono sprawnie: w czasie dwudziestodniowego urlopu załogi spawalni. 30 lipca ekipy remontowe FSO rozpoczęły demontaż starej linii, otwierając front robót dla pracowników „Technatransu”, którzy do 19 bm. z elementów przygotowanych w Radomiu zmontowali nowy system przenośników. Jest on wyposażony m. in. w bardziej niezawodny układ sterowania, który zapewnia lepszą synchronizację przesuwania karoserii między poszczególnymi stanowiskami montażowymi.

Modernizacja wydziału montażu nadwozi jest realizowana w ramach kompleksu przedsięwzięć zmierzających do unowocześnienia fabryki żerańskiej. Wzbogaciła się ona już m. in. o nowoczesną tłoćnicę blach karoseryjnych.

Śmierć od pioruna na Placu Zgody

PARYŻ (PAP) — W samym centrum Paryża, w jednym z ruchliwych miejsc francuskiej stolicy, na Placu Zgody piorun zabił w czwartek 41-letnią kobietę. Jej mąż odniósł obrażenia.

❖ Zapewnić sprawne wykonanie wszystkich prac w polu ❖ Zaopatrzenie rynku w warzywa, owoce i ziemniaki ❖ Likwidacja szkód powodziowych

Z prac Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 19 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło informacje Ministerstwa Rolnictwa na temat przygotowań do zbioru okopowych i do nadchodzących siewów jesiennych. Ustalono kierunki działań organizacyjnych i technicznych, jakie muszą być podjęte, aby zapewnić sprawne wykonanie wszy-

stkich prac w polu, z natury rzeczy uciążliwych, a w tym roku dodatkowo poważnie utrudnionych przez długotrwałe opady atmosferyczne i następstwa powodzi. Biorąc pod uwagę, resort rolnictwa dąży do maksymalnego zmechanizowania prac wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. Podejmowane są niezbędne

kroki, aby zapewnić tremolnowe dostawy nawozów azotowych, fosforowych i wapna nawozowego, a także części zamiennych do samochodów ciężarowych i dostawczych oraz ogumienia do ciągników i przyczep rolniczych.

W kolejnym punkcie Prezydium Rządu rozpatrzyło program gromadzenia rezerwy warzyw, jabłek i ziemniaków jadalnych na nadchodzącą zimę. Podstawowa część zapasów zostanie zgromadzona przez uspołecznione organizacje handlowe, głównie przez spółdzielczość rolniczą. Określone w programie rozmiary rezerwy powinny zapewnić ciągłość zaopatrzenia rynku w warzywa, jabłka i ziemniaki jadalne w miesiącach zimowych oraz na wiosnę przyszłego roku.

Prezydium Rządu powzielo kolelna decyzję, która ma na celu zapewnienie sprawnej likwidacji szkód powstałych w urządzeniach komunalnych, budynkach mieszkalnych oraz lokalnych drogach na skutek powodzi i nadmiernych opadów. Stwierdzono, że władze terenowe wykorzystując środki własne podejmują już energiczne działania w tym kierunku i że ich przedsięwzięcia skutecznie wspiera miejscowa ludność wykonując wiele zadań w ramach czynów społecznych.

W powziętej decyzji, Prezydium Rządu zapewni przedsiębiorstwom zaangażowanym w usuwanie skutków powodzi przydział dodatkowego sprzętu, zwłaszcza środków transportowych i materiałów, jak również dodatkowych kwot w wysokości 431 mln zł na sfinansowanie części prowadzonych robót.

Decyzję uwzględniła także, stowarzyszenie do pomocy wydanych wcześniej przez prezesa Rady Ministrów, konieczność zabezpieczenia miasta Legnicy przed skutkami powodzi w przyszłości. Legnica, na skutek wylania rzeki Kaczawy, poniosła największe straty w gospodarce komunalnej.

Prezydium Rządu przyjęło uchwałę w sprawie rzemiosła artystycznego. Stwierdza ona warunki do szybkiego rozwoju tej dziedziny działalności, m. in. przez podniesienie społecznej rangi rzemiosła artystycznego, a także wzmocnienie systemu zachęt materialnych dla rzemieślników. Organom administracji państwowej polecono otoczenie zakładów rzemiosła artystycznego należyta opieką.



Pierwsze nowe maszyny do ścinania i transportowania drzewa otrzymał niedawno przemysł drzewny. „Mechaniczny drwal”, jest produktem Huty Stalowa Wola. W ciągu 3 sekund maszyna ścina drzewo półmetrowej grubości, może je też przemieścić na inne miejsce, ułożyć i odciąć koronę. CAF — LOKAJ — telefot

Zakamarki gospodarki

ODMIERZANIE DYSTANSU

Bez porównań nie ma sukcesu ani porażki. Każdy z nas, tak na gruncie towarzyskim jak i zawodowym czyni to co dzień: przyrównuje, przymerza, zestawia siebie i innych, by uzyskać właściwe współrzędne własnej pozycji. Takie postępowanie należy też do nieodłącznych, warsztatowych czynności ekonomicznych. A ponieważ wnioski stąd wynikające tak wiele znaczą dla społecznego samopoczucia, więc z obfitego zestawu danych udostępnionych przez agendy ONZ i inne instytucje oceniające światową gospodarkę wyłowić warto kilka faktów interesujących i mniej znanych.

Polska nie tylko umacnia pozycję w gospodarce światowej, ale zbliża się systematycznie do krajów najwyżej rozwiniętych. Obecnie, spośród 150 krajów świata tylko w dziewięciu produkcja energii elektrycznej przekraczała 100 mld kWh. Polska w roku 1980 z produkcji 135 kWh dołączy do grupy tych krajów. W bieżącym pięcioleciu znajdzie się również nasz kraj wśród dziesiątek, w których zużycie stało się do 22,2 mln ton. Jeśli chodzi o wydobywanie węgla w tym pięcioleciu, znajdzie się nasze górnictwo wśród 3 krajów, w których urobek kształtuje się na poziomie ponad 200 mln ton. Znajdziemy się też wśród siedmiu krajów, w których produkcja cementu przekracza 25 mln ton rocznie.

Ogólnie, Polska zajmuje 10 miejsce w świecie pod względem potencjału przemysłowego. Uwagę obserwatorów zwraca ogromny krok naprzód, jeśli chodzi o wielkość produkcji przemysłowej. W 1970 roku

cały polski przemysł wytwarzał w ciągu jednego dnia produkcję wartości około 4 mld zł, w 1977 — wartości ponad 8 mld zł, a w 1980 roku ta dzienna potęga będzie miała wartość około 10,5 mld zł. W 1970 roku jedna godzina pracy przemysłu równa była wartości 330 mln zł, w 1975 — 555 mln zł, obecnie około 660 mln zł, w 1980 roku — ok. 800 mln zł.

Szczególnie szybki był i jest wzrost produkcji w tych gałęziach przemysłu, które są w całym świecie uznane za nośniki postępu technicznego — tj. w przemyśle maszynowym i chemicznym. I tak w ciągu jednej minuty w przemyśle maszynowym wyprodukowano w roku 1970 wyroby wartości 780 tys. zł a w roku 1977 — prawie 1,700 tys. zł, co wskazuje na podwojenie w czasie rekordowo krótkim.

Pod względem globalnej produkcji przemysłowej wyprzedzają nas tylko kraje

Ciąg dalszy na str. 3

Przed IX Plenum KC: postanowiono — co z wykonaniem?

Rozumieją co do kogo należy

Pierwsze miejsce w rozwoju społeczno-gospodarczym gminy Goldap zajmuje rolnictwo. Na drugim — stoi turystyka. Tak będzie przynajmniej przez kilkanaście najbliższych lat, dopóki turystyka nie przekształci się w dziedzinę naprawdę dochodową.

W produkcji rolnej na czołowej pozycji znajduje się hodowla bydła i owiec. Pozytywnie dyktuje położenie geograficzne. W klimacie, gdzie wegetacja roślin jest znacznie krótsza niż gdzieś indziej, najlepiej wychodzi hodowla zwierząt, tym bardziej, że ponad 30 proc. użytków rolnych — to łąki i pastwiska.

Obsada bydła na 100 hektarów użytków rolnych wynosi 93,2 sztuki. Oznacza to, że gmina osiągnęła już wskaźnik zaplanowany na rok 1980. Bardzo dobra jest przy tym struktura stad, w którym krowy stanowią około 50 proc. ogółu rogaciny, czyli zapewnione jest i mleko i bydło rzeźne.

W ubiegłym roku gmina nie notowała żadnego spadku w gospodarce hodowlanej. W tym roku w porównaniu do lipca roku 1976 nastąpił dalszy — ponad pięcioprocentowy wzrost pogłowia bydła i 10-procentowy przyrost ilości owiec. O 3,6 proc. zwiększyło się pogłowie trzody chlewnej. Obsada trzody chlewnej na 100 ha jest obecnie najwyższą w województwie suwalskim i sięga 140,5 sztuki. Jeszcze w tym roku — po rozpoczęciu kolejnej zespolej hodowli — zapowiada się osiągnięcie

niedługo wskaźnika zaplanowanego na ostatni rok bieżącej pięcioletki. Gospodarze gminy odpowiadając na pytanie, jak do tego doszło, wymieniają kilka czynników. Andrzej Roszkowski — I sekretarz KM-G PZPR widzi doping w konsekwentnej polityce rolnej partii i rządu. Realizując ją, rolnicy dostrzegają rentowność tej gałęzi produkcji i garną się do niej. Zenobiusz Borawski — naczelnik miasta i gminy dodaje do tego korzyści wynikające z utworzenia wspólnych władz dla miasta i gminy. Nowe władze, ukonstytuowane rok temu, zarządzają trzema dawnymi jednostkami administracyjnymi: gminami Grabowo, Goldap, a także miastem Goldap. Mają więc

TRZYKROTNIE WIĘKSZE MOŻLIWOŚCI ODDZIAŁYWANIA.

Mogą zwiększone połączeniem środków finansowych skierować na wybrane, najbardziej opłacalne w rozwoju odcinki życia gospodarczego. Mogą działać z rozmachem nie hamowanym miedzą za miastem, mogą zaspokajać ambicje dobrej roboty. Jako przykład rozmowy podają fakt, że korzystając z

tych szans, preferują specjalizację produkcji rolnej. Postawili sprawę wyraźnie — mówią — oferujemy gospodarstwu specjalistycznym wszystkie możliwe środki. Oprócz finansowych są to: materiały budowlane, maszyny, przydział dodatkowych gruntów z PFR.

Wielką preferencją specjalizacji się rolników stało na to, że w bardzo krótkim czasie stawiać nowoczesne chlewnie i obory. Terminy są krótkie, ponieważ nie trzeba czekać, aż ukończą budowę, a już same zapewnienie kompleksowe zaopatrzenie materiałowe. W ten sposób w ciągu roku — a nawet jednego sezonu — wyrastają nowe budynki gospodarcze. A wraz z nimi pojawiają się efekty produkcyjne. I w tym tkwi tajemnica dynamicznego rozwoju hodowli. W ciągu roku chlewnię na 600 sztuk wybudował na przykład PIOTR MUSZYŃSKI z Goldap. Już teraz hoduje w niej 750 sztuk zwierząt. Specjalizacją w trzodzie chlewnej zajmują się także EDWARD ZYCZKOWSKI z Juchnaje i ALFONS BUCZYŃSKI z Goldap, w owczarni — TADEUSZ RUDZIEWICZ z Jabłonek, w bydło mleczne — PIOTR BUCZYŃSKI z Juchnaje i JOZEF CHEŁSKI z Goldap. Produkcie kur nosi prowadzi EUGENIA MISIEWICZ z Dziągiew. Powstały zespoły rolników indywidualnych, oprócz trzech istniejących, w trakcie organizacji są dwa: produkcja drobiu i warzyw.

W mieście i gminie jest 18 gospodarstw specjalistycznych, 19 kart włączono w tym roku. Około 30 gospodarstw dochodzi do specjalizacji i właściwie można by im już było przyznać karty, ale służba rolna nie chce tego robić na siłę, dopóki nie zapewni im się maszyn do wzrostu produkcji. Bez mechanizacji — wiadomo przecież — nie przeskoczyć się bariery wzrostu tak łatwo.

Chociaż za jedną z najlepszych form rozwoju produkcji rolnej uznają towarzysze

DAĆ GOSPODARSTWOM ŚRODKI,

to wśród innych wymieniają kolejne sprawdzone metody. Po IV i VI Plenum KC partii na zebraniach POP i spotkaniach wszystkich mieszkańców wsi zapoznawano z ich uchwalam. Plenum KM-G PZPR opracowało ogólny program rozwoju rolnictwa. Każdemu rolnikowi przydzielono wynikające z niego konkretne zadania.

Zjednoczone oddziaływanie. Do pomocy służby rolnej i organizmowi partyjnym włączyła się organizacja młodzieżowa. Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP szczególnie mocno aktywizuje swoich wiejskich członków w podnoszeniu towarzyskości gospodarstw. Sekretarz Roszkowski i naczelnik Borawski podkreślają duże w tym zaangażowanie przewodniczącego ZM-G ZSMP — ZENONA ORŁOWSKIEGO, byłego instruktora służby rolnej. Efekty już widać. Wśród wymienionych rolników specjalistów członkami ZSMP są TADEUSZ RUDZIEWICZ, aktywista organizacji jest prowadzący gospodarstwo razem z żoną JOZEFĄ CHEŁSKĄ i pomagająca w gospodarstwie córka EDWARDA ZYCZKOWSKIEGO.

Sekretarz Andrzej Roszkowski zadowolony jest również z rozwoju tuczu przyzakładowego. Jego szczególną intensyfikacją nastąpiła po VI Plenum KC partii. Do Zespołu Opieki Zdrowotnej, Domu Dziecka — prowadzących tucze wcześniej — dołączyły się Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego, POM, internaty LO i Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

Ciąg dalszy na str. 3

Za dużo deszczu!

WARSZAWA (PAP) — Po krótkotrwałym rozpozdzeniu i ociepleniu — znów pojawiły się nad Polską deszcze. Przyczyną deszczowej pogody jest rozległy niż obejmujący prawie całą Europę. Silne ulewę wystąpiły m. in. w zachodniej części naszego kontynentu. W Polsce na terenie całego kraju występują okresowe deszcze. Według opinii meteorologów możemy spodziewać się jeszcze 2-3 deszczowych dni.

Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej przewiduje w okresie od 20 do 24 bm. utrzymywanie się podobnego typu pogody. W dniach 20-22 bm. wystąpi zachmurzenie duże z przejaśnieniami. Spodziewane są też okresowe opady lokalnie nawet bardzo obfite oraz burze. Temperatury maksymalne kształtować się będą w granicach 17-22 st., a minimalne 10-15 st. W dniach 23-24 bm. spodziewane jest zachmurzenie umiarkowane, a tylko okresami duże. Stopniowo zanikają opady deszczu — spodziewany jest też wzrost temperatury do 20-25 st. Koniec sierpnia zapowiada się jako dość ciepły i pogodny.



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie duże, okresami opady. Temperatura maksymalna 18-23 st., minimalna 10-15 st. C. Wiatry umiarkowane północno-wschodnie i wschodnie. JUTRO — zachmurzenie duże, przelotne opady, lokalnie burza. Ciepło.

(ska)



W tegorocznych trudnych żniwach liczy się na polach każda para ręk. Fot. Z. Lenkiewicz

Potężne trzęsienie ziemi w rejonie Pacyfiku

TOKIO (PAP) — Bardzo silne trzęsienie ziemi zarejestrowali w piątek rano sejsmografy instytutu geofizycznego w Wiedniu. Miało ono natężenie 8,9 stopnia w skali Richtera. Epicentrum wstrząsu tektonicznego znajdowało się na Pacyfiku w pobliżu wyspy Tonga (na wschód od Australii). Agencja France Presse zaznacza, że był to jeden z najmocniejszych wstrząsów sejsmicznych w historii ludzkości. Na razie brak informacji o następstwach trzęsienia.

W. Brandt zaniepokojony działalnością grup neohitlerowskich w RFN

BONN (PAP) — Przewodniczący SPD, Willy Brandt, w liście skierowanym do kanclerza Helmuta Schmidta wyraził zaniepokojenie narastającą aktywnością grup neohitlerowskich i wyraził sugestie, aby problem ten rozpatrzył rząd bawarski. Brandt opowiada się za wykorzystaniem do walki z działalnością tych grup postanowień ustawy o ochronie państwa przed jego wrogami. W swoim liście Brandt zwraca uwagę na to, że zarząd SPD w ostatnim czasie otrzy-

muje coraz więcej listów, których autorzy protestują przeciwko organizowaniu spotkań tzw. związków koleżeńskich, skrajnie prawicowych stowarzyszeń oraz grup politycznych, które na swoich spotkaniach prezentują hitlerowskie symbole i głoszą hitlerowskie hasła. Przewodniczący SPD wyraził przypuszczenie, że władze regionalne są za mało czujne wobec groźby ze strony działalności skrajnie prawicowych neohitlerowskich grup.

W szkołach podstawowych

Już w poniedziałek — nowy rok szkolny

22 sierpnia we wszystkich szkołach podstawowych zaczyna się nowy rok szkolny. Inauguracja w szkołach ponadpodstawowych — 1 września. W woj. białostockim poniedziałek jest początkiem nauki dla 76 tys. 800 dzieci i młodzieży, z której 37.700 uczy się będzie na wsi. W wiejskiej sieci szkolnej wprowadzone zostały pewne korekty organizacyjne — likwidacji uległo 20 szkółnych punktów filialnych; w 20 szkołach obniżony został ich stopień organizacyjny do poziomu klas 4 ze względu na niepełną obsadę pedagogiczną. Cztery

szkoły zyskują statut zbiorczych szkół gminnych w Michałowie, Nowym Dworze, Dubinach, Korycinie. Wedle orientacyjnych danych blisko 8200 dzieci będzie dowożonych do szkół zorganizowanym systemem. (D.G.)

Liczba uczniów w szkołach podstawowych województwa łomżyńskiego będzie niższa o 1,2 proc. niż w roku ubiegłym. W 365 placówkach uczy się będzie 49.140 uczniów, z czego 47,4 tys. w szkołach miejskich i miejsko-gmin-

Ciąg dalszy na str. 2



Zatrzymanie ofensywy somalijskiej w Ogadenie

głównych miast — Dire Dawa, Harar i Diddziga. Miasta te znajdują się jednak nadal w rękach wojsk etiopskich, a siły Frontu, jak informowało radio Addis Abeba, wycofały się na odległość 60 km od Dire Dawa.

Również na froncie południowym, w prowincji Bale i znacząco

W maju książkę saudyjskiego Fajda omawiał z prezydentem USA, Carterem, plan utworzenia tzw. strefy bezpieczeństwa wokół Morza Czerwonego. Projekt ten jest przedmiotem wspólnych opracowań Izraela, Saudyjskiej, Egiptu i Syrii.

CO SIĘ DZIEJE W ROGU AFRYKI

MOSKWA (PAP) — Komentator polityczny Agencji Prasowej Nowosti W. Jermakow pisze:

W etiopskiej prowincji Oga-

den toczą się walki pomiędzy

regularnymi oddziałami wrota somalijskiej a wojskami etiopskimi, z udziałem czołgów, lotnictwa i artylerii. Spór graniczny pomiędzy Etiopią a Somalią przekształcił się w konfrontację militarną, w rezultacie umieszczenia się do niego sił zewnętrznych. dążących

Stany Zjednoczone czynią wszystko, aby nie dopuścić do stabilizacji w "rogu Afryki" rozmachujących właśnie nacjonalistyczne oraz dążące do przekształcenia sprzecz etiopsko-somalijskiego w trwały konflikt

połączenia rozłam między
tymi dwoma krajami. Chodzi
tutaj głównie o Stany Zjedno-
czone i współpracującą z nimi
Arabie Saudyjską. Kraje te
dążą do ostatecznego postepo-
wych rządów afrykańskich,
organizując liczne prowokacje,
które prowadzą do waśni mię-

Władze radzieckie są p-
ważnie zainteresowane zastrze-
niem się sympatię w północno-
wschodniej Afryce, spowod-
owanej „nouą” amerykańską
polityką w tym rejonie k-
ta. Kontynuowanie dział-
zbrojnych stanowi zagrożenie
dla pokoju oraz bezpiecz-

W Stanach Zjednoczonych

SPORT

TELEGRAMY

► W piątek na Stadionie im. , w Tallinnie. W biegu na 400 m

Wasyła Lewskiego rozpoczęły się pierwsze konkurencje lekkoatletyczne.

Polska ekipa występuje w silnym składzie, w którym nie brakuje obrońców tytułów mistrzów Uniwersjady, m. in. Bronisława

► W drugiej rundzie tenisistów mistrzostw Kanady, Wojciech Bak pokonał Sashi Menons 6:1. W pozostałych ciekawych spotkaniach Manuel Orantes zwyciężył Ramiro Bonavides 6:3, Raul Ramirez, Jima Delanaya 7:3, 6:4.

W serlach przedpłodniowych w biegu na 400 m startowali Ryszard Krawiec i Piotr Krawczyk. Obaj bez większego trudu awansowali do finału.

Druge zwycięstwo odniosły statkarki, awansując do dalszych gier. W patkach po 42 minutach gry Polki pokonały Szwajcarki 3:0 (15:8, 15:1, 15:5).

Do finału turnieju indywidualnego w florcie mężczyzn zakwalifikował się Adam Robak (Polska).

► Kiedy Irena Ziwińska spróbuje się na 400 m ppi? To pytanie stawiają kibice lekkiej atletyki. W niedzielę 31 bm. podczas zawodów w Nici wystąpię w tej konkurencji — powiedziała I. Ziwińska w rozmowie z dziennikarzem P.A.P. W sobotę weźmie udział w

Wszystko już na przyjęcie go-
przygotowane. Widowskie są-
władza się naprawdę wspania-
Stargardu nalepił apasany z
sławę Węgry, a także i waw-
ju odział i mistrzostwach świata
Naszą kral na łomżyńskim tu-

► Dwa zwycięstwa wywalczyli reprezentanci Polski podczas spartakiady lekkoatletycznej klubów gwardyjskich, rozgrywanej

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA | Zapasy. Łomża. godz. 1

Zapasy — Łomża. Zespół Szkół Zawodowych godz. 9.30 rozpoczęcie turnieju eliminacyjnego do mistrzostw świata.

Kolarstwo — Elk godz. 15 w pobliżu pomnika M. Kajki

start do II etapu XVII wyścigu kolarskiego im. M. Kajki. Będzie to kryterium uliczne wiodące ulicami: Armii Czerwonej, Orzeszkowej, Mickiewicza, 6 Kwietnia, Polna, Wojska Polskiego, Armii Czerwonej.

Pilka ręczna. — Białostok
hala AMB ul. Wołodyjowskie-
go. Drugi dzień turnieju dru-
żyn męskich. Godz. 16 Stal
Mielec — Żeleznicarz; godz.
17.00 SPS — AZS.

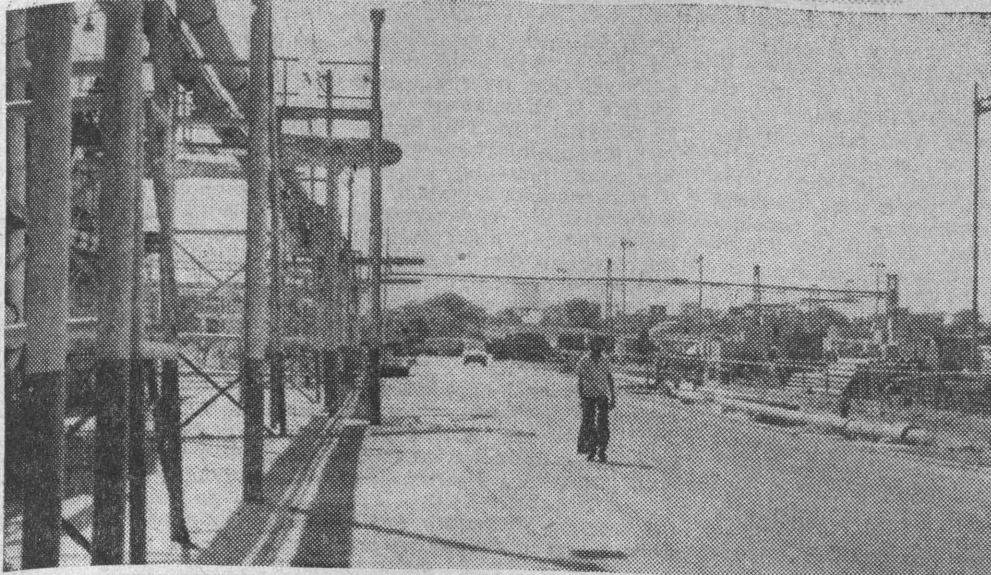
Pilką nożną. — Hajnówka
godz. 16.30 towarzyskie spot-
kanie Puszcza — Kelminkas
Kowno.

NIEDZIELA

— Gwardia (godz. 16), Jagiellonia
(godz. 16), Wisła (godz. 16)
stadionie Gwardii — Włókniarz
Wasiłków — Włókniarz
(godz. 16); Husar — Sokół
(godz. 11).

Sport motorowy. Choroszcz stadion, godz. 15.00. Eliminacja rejonowa Pucharu Polski dla wszystkich chętnych posiadaczy motocykli i motorowerów.

z zagranicy



IRAN. Na budowie cukrowni w Jowian wznoszonej przez Polaków.

CAF — Cieśliński

Irańskie zapiski (2)

TEHRAN

(Korespondencja P. A. Interpress z Iranu)

Gdyby można było spojrzeć z bardzo wysoka na góry Elbrus, to wtedy mogłoby się wydawać dziwne, dlaczego Teheran założono po południowej, pustynnej stronie tego pasma, a nie po północnej, zielonej, dobrze nawodnionej. Ale wystarczy następnie popatrzyć uważnie na mapę Iranu i wtedy wszystko staje się jasne. Starożytni założyciele Teheranu dobrze go zlokalizowali. Od północy broni miasta wysokie pasmo gór. Od południa — pustynia. W dawnych czasach, kiedy na wyprawy wojenne wyruszało się pieszo i konno, miało to wielkie znaczenie.

Teheran nie zawsze był stolicą Iranu. W dawnej Persji istniał taki zwyczaj, że każdy nowy szach tworzył dla siebie stolicę. Było to podyktowane różnymi względami. Czasem wynikało z tego, że szach umiował sobie to czy inne miasto lub w nim się wychował i był z nim związany, ale przede wszystkim wiązało się to z warunkami politycznymi i gospodarczymi Persji. Na przykład szach Ismail, założyciel dynastii Safawidów i dziad Abbasa I Wielkiego, miał stolicę w Tabrizu, w zachodnio-północnej Persji. Był to jednak rejon ciągle najeżdżany przez Turków i nie więc dziwnego, że jego syn, a ojciec Abbasa I — szach Tahmasp I — przeniósł ją bardziej na południe do Kazwina. Dopiero Abbas I Wielki przeniósł stolicę do Isfahanu. W jakimś czasie później Teheran stał się stolicą Persji za panowania dynastii Kadżarów (1787—1925). I został nią również w czasach panowania Pahlawi, czyli po 1925 roku.

Reza Chan nie pośledził śladów swoich poprzedników. A uczynił to z względu na dogodnie położenie miasta. Nie bez znaczenia było wówczas jego bezpieczeństwo, jakie mu zapewniały góry na północy i pustynia na południu. A na dodatek Teheran leży w miejscu gdzie przecina się linie łączące krańce Europy, Afryki i Azji, co nie pozostaje bez znaczenia na rozwój komunikacji.

Reza Chan nie przeniósł stolicy Persji do innego miasta, zajął się natomiast przebudową Teheranu. Do roku 1925 miasto liczyło około 100 tys. mieszkańców. Reza Chan pozostawił dawny pałac królewski Kadżarów — Golestan, a resztę kazał przebudować. Kazał wytyczyć nowe, długie, przecinające się pod kątem prostym ulice. Starał się, aby po przebudowie Teheran otrzymał charakter europejskiej metropolii.

Iran zamieszkują różne plemiona, nie raz do siebie nieprzychylnie nastawione. Mohammad Reza Pahlavi — szachszach Iranu — stara się prowadzić taką politykę, aby niwelowała one te różnice i ani-mozje i aby w oparciu o przeszłość dwu i półtyścizną tradycję państwa perskiego mogło dojść do społecznej integracji.

Ze szczytu Shahyad Monument

L. WŁODKOWSKI

Odmierzanie dystansu

Ciąg dalszy ze str. 1

najbardziej zaawansowane w rozwoju: USA, ZSRR, RFN, Japonia, Kanada, W. Brytania, Francja, Włochy, bądź największe pod względem mieszkańców i obszaru jak ChRL. W produkcji surowców energetycznych, według ostatnich danych, zajmujemy 7 miejsce w świecie, energii elektrycznej — 10, stali surowej — 9, samochodów osobowych — 12, statków rybackich — 2, starki — 2, cementu — 9. W sumie udział Polski w światowej produkcji przemysłowej wynosi 2,3 — 2,5 proc., podczas gdy w la-

tach trzydziestych wahał się wokół 1 proc. Zainteresowanie porównaniami to pasja nie tylko polska. W Szwajcarii opublikowano ostatnio listę 49 najbogatszych państw świata. O miejscu na tej liście decydował, licząc w dolarach, poziom dochodu narodowego na jednego mieszkańca. Polska znalazła się na 26 miejscu z dochodem 2.910 dolarów. Tuż przed nami są Włochy — 3.026 dolarów, za nami Hiszpania, gdzie dochód w 1976 roku wyniósł 2.855 dolarów. Oczywiście najciekawsze i najtrudniejsze zarazem — ze względu na tradycję, warunki klimatyczne — są porównania konsumpcji.

Ciąg dalszy ze str. 1

Plan wyhodowania 330 sztuk trzody w ciągu br. będzie wykonywany. W pierwszym półroczu do uboju poszły już 94 sztuki, 169 jest w karmieniu, tuzen następnego rzutu rozpocznie się po kolejnym uboju. Wyniki są odczuwalne. Tuz przyczynia się do łagodzenia napięć rynkowych. Ta

GOŁDAPSKA ZAPOBIEGLIWOŚĆ

znalazła swoje potwierdzenie w ubiegłorocznym zwycięstwie w konkursie „Gmina — mistrz gospodarności”. Utrzymanie pierwszego miejsca w województwie władze gminy uznały za obowiązek, poza tym ich ambicją są laury krajowe. Do sięgania po nie upoważnia pracowitość i pomyślność miejscowego społeczeństwa.

Nie oddalając się od spraw rolnych, jako jeden z dowodów na rozwój przyłączają choćby wspólpracę rolnictwa indywidualnego z KGR-em, Gospodarstwa indywidualne zajmują w gminie 25 proc. całości gruntów, gmina nie ma Spółdzielni Kółek Rolniczych. Zastępuje ją na potrzeby rolników Zakład Usług Rolniczych PGR. Jest to jeden z dwu przykładów takiej kooperacji w woj. suwalskim. I wychodzi zadowalająco. Gdzie indziej chłop niechętnie chciałby kołować z kombajnową, nie dlatego, że ta forma sprzętu zuboża jest, droższa, ale dlatego, że mają potem kłopoty z suszeniem ziarna. Gołdapski PGR udostępnia im swoje suszarnie w Kozakach i Wronkach. Rolnik więc bez strachu może pozostawić część zboża w PGR-ze i zabrać stąd mieszankę paszową. PGR ma bowiem własną mieszalnię pasz.

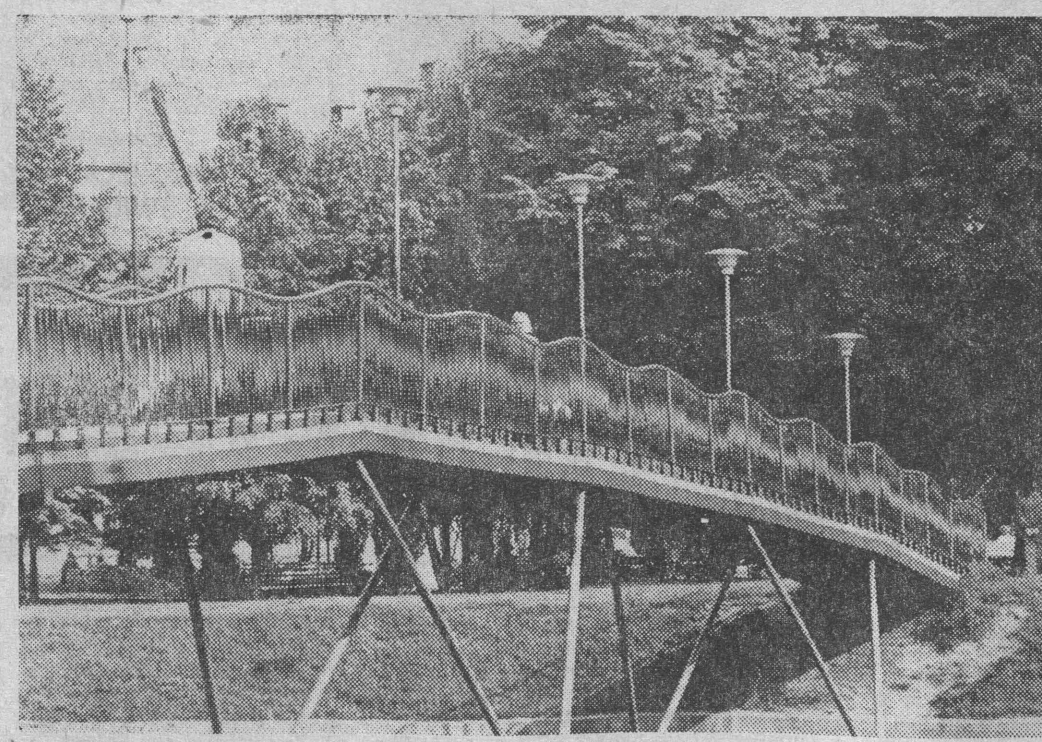
Po wojnie na ziemiach północnych, tak samo jak i na zachodnich, było roboty więcej niż gdzie indziej. Pionierzy, którzy tu trafiali, wiedzieli, co ich czeka.

PRZYJEŹDŹALI NIE PO LAURY

a do pracy. Ci, którzy nie wytrzymywali tempa, wykruszyli się, zostawiali najbardziej wyrobieni społecznie, ci, którzy nie bali się roboty. Skutki tego widać do dziś. Od czasu trwania współzawodnictwa nie było roku, żeby Gołdapi nie zdobyła w konkursie „Miasto — mistrz gospodarności” jednego z punktowanych miejsc. Od kilku lat utrzymuje się na trzeciej pozycji.

Mieszkańcy — mówi naczelnik — mają pretensje, że tylko na trzeciej. A dzieje się tak dlatego, że miasto nie ma, na razie, miejsca do rozwijania czynów społecznych. W ubiegłym roku — mimo przekroczenia założeń — udało się — czyli nie wyszły jak, jak chcieliśmy. Nie było sensu na siłę robić drobnych prac, a na większe nie było frontu. Trzeba było zadowolić wartości 7,1 mln zł. Na ten rok zaplanowano wartość 6,5 mln zł. W pierwszym półroczu wykonano 83,3 proc. i do końca roku władze planują dojść do wartości 8 mln zł. Za to w przyszłych latach za punkt honoru stawiają 10 mln zł. Chociaż nikt nie powiedział, że społeczeństwo nie przekroczy tej sumy. Gdy dojdzie do budowy zbiornika retencyjnego i ośrodka sobotnio-niedzielnego wypoczynku po pracy co najmniej na okres czterech lat zapewniony jest 10-milionowy przebieg w czynię społecznym.

Ośrodek sobotnio-niedzielnego wypoczynku planowany jest na 16-hektarowej po-



Mostek w parku gołdapskim, wykonany w czynię społecznym.

Fot. Z. Leniewicz

cji. Zaczynamy od stołu. Spożyliśmy miase na jednego mieszkańca wyniosło w Polsce w 1976 roku ok. 70 kg. Jeśli chodzi o kraje EWG, to ostatnie dane publikowano w roku 1972; dodajmy, że przeciętny Polak zjadał wówczas rocznie 59,3 kg mięsa. Wskaźnik dla Francji (najwyższy w EWG) wyniósł 96 kg, dla Włoch (najniższy we Wspólnym Rynku) — 59 kg. Wyprzedzaliśmy wówczas wszystkie kraje EWG (poza Danią) w spożyciu mięsa. Przeciętny Polak zjadał więcej cukru niż Włoch, Francuz, Belg, Luksemburczyk czy mieszkaniec RFN, a mniej niż Anglik, Dunczyk i Holender. W latach 1971—1975 przeciętnie co roku oddawano w Polsce do użytku 6,8 mieszkańca na 1000 ludności. Więcej niż w Belgii, Wielkiej Brytanii (po 5,9) i w Niemczech (4,5), ale mniej niż w Holandii (10,7) czy we Francji (9,7).

Na poziom życia składa się też oczywiście kultura, oświata, służba zdrowia. Pod

względem nakładu gazet wyprzedzaliśmy Włochy i Francję. Jeśli chodzi o liczbę studentów na 10.000 mieszkańców — ze wskaźnikiem 169 znajdujemy się przed Belgią, Francją, RFN i Włochami. Proporcjonalnie do liczby ludności mamy więcej lekarzy niż Belgia, RFN i Włochy.

Tyle według miar uniwersalnych, powszechnie przyjętych. Dobrze je mieć w pamięci podczas letnich podróży po obcych krajach a także na co dzień.

R. LENIEWICZ

rozumieją, co do kogo należy

wierzchni niedaleko centrum miasta. Powstanie tam zespół boisk sportowych, basen kąpielowy, muszla koncertowa, sale widowiskowe, tor lodowy. Początek budowy przedłuża opieszale załatwianie opracowania geodezyjnego.

Zbiornik retencyjny natomiast miałby się zrodzić w wyniku spiętrzenia wody miejscowego jeziora. Zabieg ten doprowadziłoby do zalania 26 ha pól, które w okresie wiosennym i jesienią wylewają, niszcząc ogrody działkowe w mieście i grunty rolne w gminie. Guy plany zostaną urzeczywistnione dla celów rekreacyjnych powstaną dwa jeziora połączone rzeczką Gołdapią.

Spółczesność miasta inicjatywy chwytą w pot słowa, podaje się ludziom program i oni już

ROZUMIEJĄ, CO DO NICH NALEŻY.

Tę opinię sekretarz Roszkowski odnosi szczególnie do założeń POM-u i Przedsiębiorstwa Produkcji Wyposażenia Handlu „Wutech”.

dyrektorki — FRANCISZKA NOWAK I APOLONIA KAWIAŁKOWSKA — długoletni mieszkańcy miasta inicjują samą i podejmują inicjatywy innych. To samo można powiedzieć o prezisie Spółdzielni Mieszkaniowej — ZDZIŚLAWIE OLBYSKIM, dyrektorki Bielsko-Giełkińskiego Ośrodka Kultury — STANISŁAWIE KAWIAŁKOWSKIM i STANISŁAWIE SEBIEWIE. Z takimi ludźmi można wszystko zrobić. Oto jak kilka lat temu na Placu Zwycięstwa powstał mostek. Gdy okazało się, że Biuro Projektów Budownictwa Wilejskiego w Białymstoku zażądało za jego projekt 500 tys. zł, wykonanie zaś miało kosztować 2 mln zł, naczelnik Borawski zaproponował myślenie inżynierskie. Wymyślił, zaprojektował, a zalogą wykonał. W rezultacie zamiast za 2,5 mln zł, mostek wyszedł za 230 tys. zł. Jest ozdobą i skraca drogę przez park.

Dzięki pomocy społeczeństwa Plac Zwycięstwa zagospodarowany został w ciągu dwu lat. W ubiegłym roku wysadzono tu po raz pierwszy 30 tys. sztuk tulipanów. W tym roku dosadzono 40 tys. Tulipany rosną w rózach. Najpierw kwitną one, potem krzaki róż. W maju widać tylko różnokolorowy tulipanowy dywan. Ktośkolwiek ośmieli się tknąć rośliny, jest karany przez innych. Wieczorem ludzie pilnują przez okna okolicznych domów.

Na każdym spotkaniu z mieszkańcami — wylicza sekretarz — staramy się ludziom wpoić, że każdy z nich jest WSPÓLGOSPODARZEM MIASTA,

że nie może obok nieprawidłowości przejść obojętnie. Skutki zrozumienia widać. Zabrakło po południu w sklepie chleba czy mleka, mieszkańcy dzwonią do domów naczelnika bądź sekretarza. Nie robią tego złościwie, kierują się pogodkami społecznymi.

Wypoczął któryś z mieszkańców w Rumuni i podpatrzył tam rozwiązania komunikacyjne. Na wzór rumuński POM wykonał

trzy przyczepki, które ciągnął autobus i przez cały 1974 rok jeździło to — pokonując odległość 3,5 km ruchem nawalnym — z rynku nad jezioro. Przy rejestracji pojazdu przyznano mu się bliżej i stwierdzono, że kodeks drogowy nie przewiduje poruszania się po drogach ciężarówkami, a więc z czterech członów. Od tej pory pojazd nie jeździ, a mieszkańcy i turyści są nieco rozgryzieni.

Latem przebywa w mieście około 60 tys. turystów, zimą jeżdżą się około 15 tys. Ta liczba na razie wystarcza, przy większej — dopóki nie nastąpi rozbudowa infrastruktury — byłoby niewygodnie i ciasno. Program rozwoju turystycznego województwa wyznacza dla Gołdapi funkcję turystyczno — uzdrowiskową. Z tej przyczyną miasto zaliczone zostało do dziesięciu miejscowości w kraju zakwalifikowanych do kompleksowej modernizacji. Władze mają już opracowany

PROGRAM MODERNIZACJI

Jest koszt szlęnie 778 mln zł. Jest w tym szansa dla miejscowości i województwa także, bowiem 50 proc. funduszu

grzebał pod ziemią przez najbliższych 30 lat.

Program uwzględnił konkretne koszty i terminy wykonania każdego zadania, zawiera stan posiadanych dokumentacji. Kończy się właśnie przygotowywanie dokumentacji na wodę, gotowe są założenia techniczno-ekonomiczne na oczyszczalnię ścieków. Zawszawanie prac jest spore, władze Gołdapi nie chciałyby przecieżyć się do Komisji Planowania Gospodarczego przy Radzie Ministrów jako ostatnie z dziesięciu wytypowanych miast.

W dalszej kolejności po uporządkowaniu infrastruktury powstawać będą obiekty turystyczne, handlowe, usługowe, kulturalne.

Co do wyznaczonej przez województwo funkcji uzdrowiskowej Gołdapi pewnie jest, że w pobliżu miasta znajdują się

ŹRÓDŁA WÓD MINERALNYCH

i bardzo wartościowe pokłady borowiny. Dzielnica uzdrowi-

skowa planowana jest nad jeziorem „Uzdrowiska Polskie” rozpoczyna budowę zakładów przyrodoleczniczych po zabudowaniu ośrodków o liczbie 1 tys. łóżek. Będą to zakłady ośrodki wezasowe, które poza sezonem letnim wykorzystane zostaną jako sanatoria. Na razie nad jeziorem znajduje się 54-łożkowy obiekt WPUT „Rybakówka” i wydane są dokumenty prawne na budowę 120-łożkowego ośrodka wezasowego „Mostostalu” z Siedlec oraz 130-łożkowego domu wypoczynkowego KZKS ze Starosielc. Jest też opracowane studium urbanistyczne dzielnicy sanatoryjnej, w oparciu o które przygotowywane być mają projekty techniczne poszczególnych obiektów. Standard ich ma być wysoki, dlatego zbyt wielu chętnych kontrahentów na razie nie ma, ale gospodarze są pewni, że się pojawiają.

Cena świeżego powietrza i czystej wody rośnie, trudno, trzeba za nie płacić.

IRENA BIERNACKA



Plac Zwycięstwa w Gołdapi.

Konkurs na „Najlepszego Żniwiarza 1977 r”

Wyjątkowo trudny przebieg mają tegoroczne żniwa. Praca na polach trwa niezależnie od pory dnia i nocy, rolnicy wykorzystują każdą chwilę, gdy nie pada deszcz, dokładają maksimum wysiłku, aby jak najszybciej zebrać tegoroczne plony i nie dopuścić do powstania dalszych strat w zbiorach zboża. W tym roku przewiduje się zbiór zbóż i rzepaku z powierzchni ponad 8.100 tys. hektarów — w tym z ok. 6.700 tys. ha w gospodarstwach indywidualnych. W trudnych warunkach atmosferycznych tym większe znaczenie dla pomyślnego przebiegu żniw ma praca kombajnistów i traktorzystów państwowych przedsiębiorstw gospodarki rolnej i rolniczych spółdzielni produkcyjnych oraz spółdzielni kółek rolniczych.

W celu wyróżnienia najlepszych żniwiarzy, w ramach lat ubiegłych organizowany jest konkurs „Najlepszy Żniwiarz 1977 r.”, w którym obok traktorzystów — żniwiarzy i kombajnistów SKR, po raz pierwszy biorą udział kombajnisci PGR i rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Najest ten konkurs kolejnym, jakże miarodajnym w tym roku, sprawdzianem umiejętności posługiwania się sprzętem w najważniejszej kampanii rolniczej, jaką są żniwa.

Konkurs organizowany jest przez 19 instytucji, m. in. Centralny Związek Kółek Rolniczych, Komitet d/s Radio i Telewizji, Centralny Zarząd Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej, CHSR „Agrom”, ZG ZSMP, Departament Techniki Ministerstwa Rolnictwa, Zakłady Mechaniczne „Urus”, Fabrykę Maszyn Żniwnych w Plocku, redakcje „Pion”, „Robotnik Rolny”, „Spółdzielnia Produkcyjna”, „Traktor” i „Dziennik Ludowy”.

W konkursie może brać udział każdy traktorzysta obsługujący wiazalkę, każdy kombajnista obsługujący kombajn „Bizon” lub „Vistula”, oraz każda SKR jako jednostka gospodarcza. Nie przewiduje się wspólnej oceny wyników na szczeblu wojewódzkim, ale „zwycięzców absolutnych”. Oceny wyników pracy wszystkich kombajnistów

danego zjednoczenia PPGR i Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych dokonają komisja organizacyjna przy Woj. Związku Kółek Rolniczych nie później jak do 10 października br., a uroczyste podsumowanie konkursu i rozdanie nagród na szczeblu centralnym — nastąpi do 25 października br.

Jakie są kryteria oceny najlepszych żniwiarzy? Przyjęto minimalne normy efektywnego wykorzystania sprzętu: dla kombajnu „Bizon” — 200 ha, dla kombajnu „Vistula” — 90 ha i dla wiazalki cięgnikowej — 70 ha. Ponadto będzie brane pod uwagę jakościowo dobre wykonanie pracy (bez reklamacji), prawidłowa eksploatacja i dobra konserwacja sprzętu, opinia urzędu gminnego oraz Samorządu Kółek Rolniczych, a także przestrzeganie przepisów bhp oraz kodeksu drogowego.

Dla najlepszych żniwiarzy 1977 roku przewidziano wiele nagród. Oprócz nagród pieniężnych przewiduje się nagrody rzeczowe. CHSR „Agrom”, a fundowała np. kolumnę parnikową, zakłady „Urus” — ciągnik „Urus 1204”, a ZG ZSMP wycieczkę do ZSRR dla najmłodszego laureata konkursu. Przyznawane zostaną również nagrody dla każdej SKR, która uzyskała więc „zwycięzców absolutnych”. Oceny wyników pracy wszystkich kombajnistów

ELŻBIETA SAZYŃSKA

Niedawno powrócił z podróży do Związku Radzieckiego ppłk dr ZYGMUNT KOSZYŃSKI — dyrektor Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku, tegoroczny laureat nagrody „Gazety Współczesnej”. Jej celem było nawiązanie współpracy z radzieckimi muzeami wojskowości w Moskwie, Leningradzie i Mińsku.

— Wrażenia? Jest ich cała masa. Nigdy nie zapomnę spotkania z marynarzami krążownika „Aurora”. Na zbiorach opowiadał mi o Polakach — uczestnikach Rewolucji Październikowej. Interesowali się szczególnie Jakubem Martyniukiem z Nowoberezowa i Edwardem Szewko z Białogostu, którzy służyli na „Aurorze”. Pamiętam, że Jakub Martyniuk znajdował się w obsłudze dział, które oddało

polscy i radziecy partyzanci. Dlatego celowe jest podjęcie wspólnych badań, poświęconych działalności polskiego i radzieckiego Ruchu Oporu, z ukazaniem bojowego braterstwa broni oraz współdziałania z partyzantami ludności cywilnej. Bez tej pomocy partyzanci nie mogliby odnieść sukcesów w walce z hitlerowskim okupantem.

Następny, wspólny temat badawczy to udział Armii

Radzieckiej w wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej ziem północno-wschodniej Polski. Na naszym kierunku działały trzy Fronty — I, II i III Białoruski. Żołnierze radziecy ponieśli niezwykłe zacięte walki o wyzwolenie naszych ziem, wielu z nich za naszą wolność oddało swe życie. Radzieckie muzea — jak zdołałem się przekonać w czasie ostatniej wizyty w Kraju Rad — dysponują ciekawymi materiałami ikonograficznymi oraz wspomnieniami. Jestem przekonany, że nasze wspólne badania odkryją wiele nowych, ciekawych faktów i materiałów, które wzbogacą najnowszą historię naszych ziem.

— A na pewno w radzieckich muzeach spotkał się Pan także z białostoczanami?

— I to także był jeden z celów mojej ostatniej podróży. Interesowałem się szczególnie Polakami, uczestnikami Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, wywodzącymi się z naszych ziem. Jak już wspominałem na „Aurorze” rozmawiałem o Martyniuku i Szewku, w Centralnym Muzeum Radzieckiej Marynarki Wojennej w Leningradzie o Romual-

dech Mulewiczu. Jest to trapiąca postać. Rodem z Supraśla, w Październiku brał udział w szturmie na Pałac Zimowy, następnie organizował i dowodził Radziecką Marynarką Wojenną. Umówiliśmy się z radzieckimi towarzyszami, że wymienimy między sobą dokumenty, jakie uda nam się zebrać o tym wielkim rewolucjonście i żołnierzu. W Centralnym Muzeum Armii Radzieckiej w Moskwie interesowałem się postacią Piotra Borewicza, pochodzącego z Suwałk, który był współtwórcą radzieckiej kawalerii i dowódcą wojsk obrony pogranicza. Wkrótce otrzymamy dane osobowe o Piotrze Borewiczu, reprodukcję jego legitymacji partyjnej i inne materiały.

— A najnowszą historią?

— I tu w radzieckich mu-

Historia w służbie współczesności

strzały, zwiastujące rozpoczęcie szturm na Pałac Zimowy. Nazwiska Martyniuka i Szewki znalazłem w księdze członków załogi „Aurory”. Marynarzy interesowała także współczesna Białostoczczyzna, rodziny Martyniuka i Szewki, nasze muzeum. Była to naprawdę ciekawa, serdeczna rozmowa o historii i teraźniejszości.

— Wiem, że z każdej takiej podróży przywozi Pan pamiątki, uzupełniające zbiory Muzeum Wojska i jego pamięci narodowej...

— Oczywiście, że tak! Marynarze z „Aurory” podarowali mi część mundurów marynarskich, kawałek drewna dębowego z pokładu bojowego sławnego okrętu, zdjęcie, odznaki. Wszystkie te pamiątki pokazałem w muzeum. Załoga „Aurory” pragnie nawiązać korespondencję z rodzinami Martyniuka i Szewki. Ponadto chcemy — jako muzeum — zacieśnić z nimi bratnie kontakty.

— Czy tylko z załogą „Aurory”, będącej obecnie statkiem — muzeum?

— Również podobną współpracę nawiązałem z Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej w Mińsku. Chciałbym poinformować Czytelników, że będą mogli obejrzeć w Białymstoku niezwykle interesującą wystawę, poświęconą udziałowi młodzieży Białorusi w walkach partyzanckich z hitlerowskim najazdem. Wystawę tę przygotowuje dla nas właśnie mińskie muzeum. My natomiast zaprezentujemy w stolicy Radzieckiej Białorusi znaną zresztą dobrze białostoczanom ekspozycję pt. „Wojsko Polskie w sztuce ludowej”. Znajdą się w niej rzeźby i dywany twórców ludowych, pochodzące z konkursu, organizowanego przez nasze muzeum, oraz Białostockie Towarzystwo Kultury. Muszę podkreślić, że nasza ekspozycja zaciekała białoruskich przyjaciół. Myślą oni zresztą — wzorem naszym — o zorganizowaniu podobnego konkursu. Pomysł chwycili!

— A inne płaszczyzny współpracy?

— Wspólnie z muzealnikami i historykami radzieckimi zamierzamy podjąć prace badawcze. W pierwszej kolejności chcemy zająć się dwoma tematami. Jak wiadomo na naszych ziemiach aktywnie działali

zeach znalazłem sporo ciekawych materiałów. Niezwykle interesujące są np. relacje gen. Nikołaja Osiłkowskiego o walkach w 1944 roku pod Augustowem. Zdobylem wiele nowych danych o st. sierż. Nikołaju Szewlew, bohaterze Związku Radzieckiego, który służył w obronie szosy Augustów — Grodno w miejscowości Lipsk n/Biebrza.

— Płon podróży jest więc bogaty?

— A tak. Zebrane materiały wzbogacą przygotowaną przez nas wystawę pt. „Żołnierze Polacy w Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej”. Celowo wybrałmś taki temat wystawy. Chodzi bowiem o to, że w walkach rewolucyjnych uczestniczyło wielu Polaków, którzy służyli w armii carskiej, a także Polaków — jeńców z armii austriackiej i pruskiej. Podam, że np. w ramach Zachodniej Dywizji Strzeleckiej Armii Czerwonej walczyło około 80 proc. Polaków. W dywizji tej znajdowały się pułki, które nosiły nazwy Białostocki, Suwalski, Lubelski. To dużo mówi o ich składowości narodowej.

Z okazji 60 rocznicy Wielkiego Października przygotowujemy również sesję historyczną, poświęconą włączaniu naszych ziem w 1944 roku przez oddziały Armii Radzieckiej. Obedną się one w tych gminach, w których istnieją izby pamięci narodowej, eksponujące bohaterów Związku Radzieckiego, a więc m. in. w Zabłudowie, Harasimowiczach, Lipsku, Grodnie. Celem tych sesji jest przede



Płk. dr Zygmunta Koszyńskiego: „Nasze muzeum stale wzbogaca się o nowe eksponaty”.

wszystkim powiązanie historii ze współczesnością.

— Z naszej rozmowy wynika, że ciągle szuka Pan czegoś nowego, nieznanego...

— Bo tak jest sens istnienia każdej placówki muzealnej. Nigdy nie można poprzestać na tym, co już udało się zgromadzić w naszych zbiorach. Tylko taka praca daje satysfakcję. Jest to szczególnie ważne w naszym regionie, którego dzieje dopiero ustalamy w toku żmudnych, wieloletnich, zorganizowanych badań.

Dużo np. spodziewam się po ogólnopolskiej konferencji historycznej, poświęconej roli puszcz i dużych kompleksów leśnych w działaniach wojennych. Przygotowujemy ją wspólnie z Komisją Historii Wojskowej Polskiego Towarzystwa Historycznego i Oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego w Białymstoku.

Na konferencję referaty i komunikaty przygotowali wybitni naukowcy z ośrodków akademickich w Polsce, w tym 8 referatów opracowali naukowcy z Białostoczczyzny. Jest to temat nowy, rzadko podejmowany w badaniach historycznych. Podobnie ciekawy charakter będą miały badania na polach grunwaldzkich. Chcemy tam ustalić m. in. miejsca obozów polskiego i krzyżackiego.

— A więc swych zadań nie ograniczacie wyłącznie do kolekcjonowania i eksponowania zebranych zbiorów?

— Mamy ambitniejsze zamierzenia. Przy Muzeum Wojska chcemy stworzyć ośrodek naukowy, specjalizujący się w badaniach nad historią wojskowości w północno-wschodniej Polsce. Udało się nam skupić wokół naszego muzeum pracowników naukowych Filii UW, nawiązaliśmy współpracę z Wojskowym Instytutem Historycznym, Wojskową Akademią Polityczną, Komisją Historii Wojskowej PTH oraz uczelniami. Uważamy, że końcowym efektem naszej działalności będzie monografia dzieł wojskowych ziem północno-wschodniej Polski.

Rozmawiał:
STANISŁAW ŚWIERAD

Metamorfozy sopockiego festiwalu

Od 24 do 27 sierpnia br. po raz siedemnasty w sopockim amfiteatrze O-pery Leśnej królów będzie piosenka. Tym razem nastąpi debiut imprezy telewizyjnej krajowej, należącej do „Interwizji”, a więc festiwalu przypominającego podobny przegląd konkursowy „Euro-wizji”. Impreza podzielona została zresztą na dwa konkursy: Interwizji i Płyty. W pierwszym wystąpią piosenkarze z krajów członkowskich „Interwizji”, w drugim — reprezentanci wytwórni fonograficznych całego świata. Program estradowy rywalizacji o główne nagrody uzupełnią gościnne recitale znanych gwiazd światowej piosenki.

Warto przypomnieć, że so-

pocki festiwal, organizowany od 1960 r., jest jedną z najstarszych tego typu imprez w świecie. W początkowej wersji pomyślany był jako impreza propagująca przede wszystkim polską piosenkę, umożliwiającą naszym artystom kontaktów z zagranicznymi impresariami. Dla „wielu” wykonać otworzył drogę do kariery estradowej. Nie tylko w Polsce zdobył popularność uczestnicy konkursu i laureaci nagród m. in. Karel Gott — piosenkarz nr 1 Czechosłowacji, Nadia Constantopolu z Grecji, Tamara Miansarowa z Związku Radzieckiego, Conchita Bautista z Hiszpanii, Frank Schoebel z NRD.

Z biegiem lat kształt festiwalu, a przede wszystkim je-

go program i poziom wykonawstwa był coraz częściej i ostrzej krytykowany. W 1973 r. postanowiono stworzyć nowy model imprezy i przekształcić ją w festiwal wytwórni płytowych. Zbieg okazał się szczęśliwy, mimo że impreza nosiła numer 13. Podniósł się poziom artystyczny, wykonawczy i repertoriowy. Pojawili się imprezy towarzyszące w rodzaju targów płytowych, prezentacji polskich piosenek, spotkań handlowych producentów płyt, a główna nagroda „Grand Prix de disque” stała się cenionym trofeum na piosenkarzkim rynku.

Jakich wrażeń dostarczył i jak oceniony zostanie sopocki festiwal po kolejnej reformie, przekonamy się wkrótce.

(PAP)

Karel Gott - o sobie

W 1966 r. były elektromonter Karel Gott rozpoczął studia w praskim Konserwatorium pod kierunkiem prof. Karenina. Od dwóch lat śpiewał wówczas na wieczorkach tanecznych, forsyjąc struny głosowe w zadymionych salach. Już wtedy zachwycił słuchaczy walorami i dyspozycjami głosowymi, wrodzonym talentem. — Ma w sobie coś, co dawniej nazywano leką Bożą — powiedział o nim Karenin. Od początku był indywidualnością, miał cechy, bez których śpiewak nigdy nie zabyłby, nawet jeśli dysponuje najlepszym głosem, przygotowaniem i techniką.

Od tego czasu upłynęło kilkanaście lat. Karel Gott jest dziś śpiewakiem owanym światową sławą. Od początku kariery cechuje go wytrwałość, pracowitość, świadomość celu, który chce osiągnąć. W uznaniu zasług w upowszechnianiu czechosłowackiej muzyki rozrywkowej i jej propagowaniu za granicą, otrzymał niedawno tytuł „Zasłużonego Artysty Republiki”. Oto fragmenty rozmowy, którą przeprowadził z Gottem współpracownik tygodnika „Kviety”.

— Jaką publiczność najbardziej pan lubi?

— Jest mi obojętne czy są to słuchacze w Pradze, czy Bratysławie, czy gdzieś na odległej prowincji lub za granicą. Najważniejsze, to wytworzenie przez publiczność takiej atmosfery, w której zapomni, że pracuję na scenie.

— Czy nie ma pan czasem ochoty samemu napisać piosenkę?

— Przed 10 laty skomponowałem kilka utworów, wśród nich „Twoje serce” i „Isabel”. Zrezygnowałem z tego później, przekazując ten trud w ręce fachowców. Od czasu do czasu współpracuję z autorami piosenek, a więc mam wpływ na powstawanie nowych pozycji. Ostatnio wraz ze swoimi współpracownikami skomponowałem utwór „Król kien”. W przyszłości nie będę już tak często występować jak dotychczas, jest to nie tylko męczące, ale także boję się, że wykonując stale te same utwory zanudzę o wiele ważniejsze sprawy. Słowa, chcę więcej czasu poświęcić kompozycji, pracy nad repertuarem, a także nagraniem i programom telewizyjnym.

— A film?

— Daje mi wiele satysfakcji, jeśli występuję nie tylko jako śpiewak ale także jako aktor. Nakręcanie filmu trwa jednak bardzo długo. Szkoda mi czasu. Mogę poświęcić go na

coś innego, choćby na realizację recitalu telewizyjnego, który przygotowuję się dwugodzinie i który w ciągu godziny może powiedzieć o śpiewaku znacznie więcej niż film pełnometrażowy.

— Jaki jest pański stosunek do krytyki muzycznej?

— No cóż, gdy mnie krytyk gani, wiem że wszystko jest w porządku i mogę spać spokojnie. Piosenka się udała i będzie się wszystkim podobać. Gorzej gdy mnie pochwalą. Myślę wówczas: oho, co tu nie gra, popniłem błąd. I martwię się.

— Każda ciesząca się popularnością osoba jest tematem nie zawsze prawdziwych opinii, plotek...

— Nie uwierzy pan czegoś o sobie nie dowiaduję. A więc nie, że jestem blaźnię, innym razem, że — romaniakiem. A także: zwyrodniałem, milonierem, sknerą, utraciłem umiędzielnictwo, ekslibiszistą, głupcem, cwaniakiem, sodo-wiarzem itp. itd. Czasem kiedy wydaje mi się, że plotki krąży zbyt mało, wraz z ojcem wymyślamy nowe...

— Czy nie chciałby pan spróbować swych sił w operze?

— W ciągu 15 lat mojej praktyki śpiewaczej przyzwyczaiłem się do mikrofonu i choć mam ukończone studia klasycznej wokalistyki, trudno by mi było dziś konkuro-wać ze śpiewakami operowymi. Każdy śpiewak musi na początku swej kariery zdecydować: opera czy mikrofon. Artysta operowy, doskonały w teatrze, w nagraniach bywa jakże często bezbarwny. Sądzę natomiast, że dziś nie podobałbym już operze klasycznej. Owszem nagrać w studio jakąś klasyczną arie, to co innego, sprawiłoby mi to dużą satysfakcję, ale engagement do teatru operowego — nie!

— Co uważa pan za największy sukces w swoim życiu?

— To że się dotychczas nie ożeniłem.

— A co jest najważniejsze w życiu i pracy?

— W życiu — miłość, możliwość wykonywania ulubionej pracy, a po pracy — najważniejsze jest spokojne życie. (PAP)



Balet przy Operze Komicznej w stolicy NRD Berlinie obchodził swe dziesięciolecie. Z tej okazji wystawiono tu balet „Revue”, do którego scenariusz napisał Bern Koellinger. NA ZDJĘCIU: tańczy Gisela Ambros. CAF — ADN

Korespondencja własna Gazety Współczesnej (2)

Gdzieś przy końcu Szewskiej dzwoni ostatnia „czwórka”, która łączy Bronowice (te z „Wesela”) z Nową Hutą. I jak zwykle w Krakowie jest to połączenie dwóch krańców miasta bardzo symboliczne. Za czasów Kazi-mierza Wielkiego Kraków liczył 10 tys. mieszkańców. Razem z przyległymi miastami z Kieparz i Kaziemierz — 30 tys. Dziś oblicza się, że w 1980 r. województwo miejskie Kraków przekroczy milion obywateli. I pewnie Nowa Huta połączy się z Krakowem lańcuchem, którego ogniwą stanowią dzisiaj już kilkutysięczne osiedla — Piastów, Bohaterów Września, Mistrzejowice od strony Huty, a Olsza — od strony Krakowa. Na dużej polaci łak starego lotniska w Czyżynach powstają duże, nowe obiekty Politechniki Krakowskiej i Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego. Na obrzeżach grodu rosną nowe osiedla — Czerwony i Bławy Prądnik, Prokocim Nowy, Piaski Wielkie, Mistrzejowice. W 1976 r. oddano krakowiakom ok. 350 tys. m

kwadr. użytkowej powierzchni mieszkalnej. Mimo to — prognozy zapowiadają wzrost liczby oczekujących na mieszkania w stosunku do liczby oddawanych M-X. W związku z rewaloryzacją, z wyburzaniem starych domów w Podgórzu i na Krowodrzy — Kraków gęstnieje, liczba mieszkańców na klucze do nowych mieszkań — rośnie. I to jest jeden z podstawowych problemów współczesnego Krakowa obok zanieczyszczenia środowiska naturalnego, problemu wody i komunikacji.

Ot, chciałoby komunikacja. W latach 1971—75 wydatkowano na nią miliard 371 tys. zł. A mimo to przejazd przez Kraków dla każdego kierowcy nie znającego miasta jest ogromnym problemem. Na niektórych skrzyżowaniach w ciągu godziny przejeżdża 3,5 tys. w ciągu godziny. Wszystkie drogi prowadzą do centrum. Stąd wjazd na ulicę Basztowej nie różni się pięciu kilometrów na zakładają budowę nowego dworostopniażowego szczytu szybkiej kolei. Planują też budowę dworostopniażowego szczytu szybkiej kolei. Planują też budowę dworostopniażowego szczytu szybkiej kolei. Planują też budowę dworostopniażowego szczytu szybkiej kolei.

Zresztą, w Krakowie każda nowa decyzja jest dyskutowana w nieskończoność. I to też jest rys charakterystyczny miasta. W kłosa stronę ma być odwrócony Pomnik Grunwaldzki przy Pl. Matejki, czy można zabrać całość Ogrodu Botanicznego pod budowę Teatru Wielkiego, którydy powinna biegać autostrada? — to jedne z wielu pytań przewijających się przez prasę lokalną, popartych tysiącami listów i telefonów mieszkańców grodu. Ze to zjawisko groteskowe? Sądzę, że jednak nie. To zjawisko dowodzi wielkiej miłości ludzi do swego grodu. Ot, są kilka dopiero lat zostanie oddany przy Al. Pokoju Pałac Pracy, dokąd przeniosą się wszystkie redakcje krakowskie. Poza tym po nich stary Pałac Prasy, pamiętający jeszcze czasy „Ilustrowanego Kuriera Codziennego, przy ul. Wielopole, tuż obok Poczty Głównej. Ale już dziś krakowian obchodzi, co w tym gmachu będzie się mieścić, czy dom towarowy, czy wielka księgarnia czy... trwała dyskusja o polemiki. Groteska? Nie — to miłość.

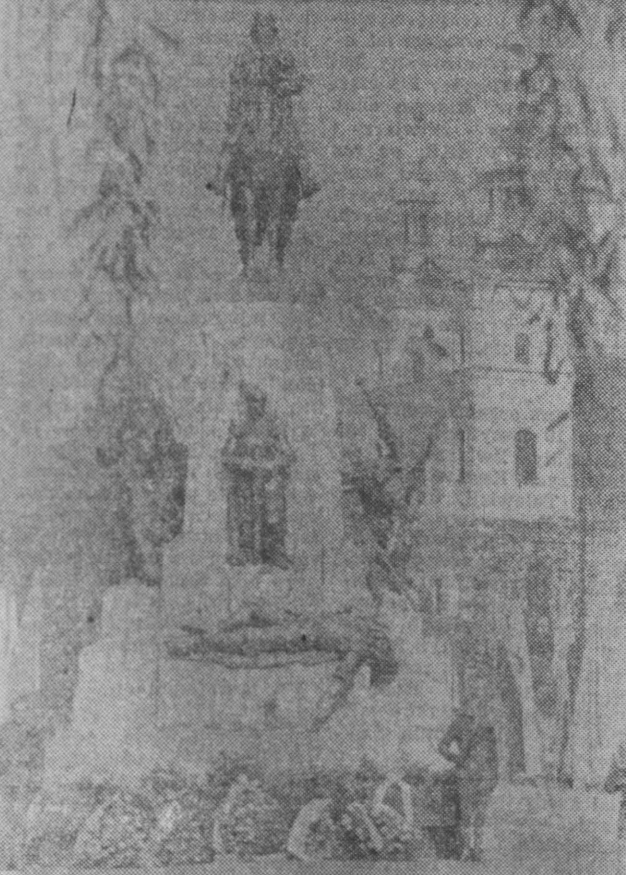
Niedługo północ nad Mariackimi Wieżami przejdzie przez miasto. Najwyższy czas, by wstąpić do piwnic Pałacu pod Baranami, dawniej własności Potockich, dziś — ostatniej krakowskiej bohemy. Kabaret „Piwnica” — to dwa słowa mówią w zasadzie wszystko. Kłótkolwiek

przyjeżdża do Krakowa, pyta przede wszystkim, czy „Piwnica” gra, czy posłucha „na żywo” piosenek Ewy Demarczyk i Leszka Długosza, satanicznego śmiechu Piotra Skrzyneckiego... Chociaż dobre czasy „Piwnicy” przecięły dawno już minęły, wielu znanych aktorów odeszło z kabaretu, to jednak czas zatrzymał tu atmosferę bohemiczną, jakby rodzinna, swojska. I pewnie dla Krakowa charakterystyczna, skoro w Michalowej kawiarni na początku wieku pierwszy polski kabaret artystyczny zakładał Boy z Kielewskiego, a w kilka lat później — „Figliki” — pierwszy kabaret literacki zakładał Arnold Szyfman, który potem zasnął jako założyciel i wieloletni dyrektor Teatru Polskiego w Warszawie. W maju 1956 r. powstała natomiast „Piwnica”, którą zakładał Penderecki, Chromy, Bursa, Mrozek, Skrzynecki, Olczakowa... — kabaret liczący sobie 21 lat, a więc posiadający rekord długowieczności w historii polskiego kabaretu.

Pewnie w tych glossach, jak w całym Krakowie, jest wiele sentymentalnej legendy, nieco zdrowego snobizmu, ale po pierwsze — nastroj nocnej pory fakty jakby wybryły miały i to wtóre — rzeczywistość tego miasta nie można nie kochać. Ot, chociażby patrząc na „zapakowane” w rusztowania wieże Kościoła Mariackiego, pierwszą myśl, jaka snuje się pod czarką, jest radosnym westchnieniem: jednak Kraków jest lepszy... Od Weneции, bo tu już nie dyskutuje się, jak gród ratować, ale go się po prostu ratuje. Przyszły dzień na brzegu małej fontanny opodal pomnika Adama Mickiewicza, by posłuchać północnego hejnału. Woda cicho szeleści. Woda... o, znów kolejny problem prawie 900-tysięcznego miasta. Zużywa jej Kraków 240 tys. m sześciennych dziennie. Czerpie ją z pięciu rzek — z Wisły, Sanki, Dłubni, Rudawy i Raby. Na dziś problem rozwiązuje powstały niedawno zbiornik na Rbie w Dobychcach, ale na jutro... Czyt, przez śpiące miasto idzie mariacki

hejnał i północ. Obok grupki młodych ludzi rozmawia w języku francuskim...

Liczbę turystów odwiedzających w ciągu roku Kraków zamyka się w kilku milionach. Pesymista twierdzi, że za kilka lat Wawel zostanie roznieśiony na butach. Nie, stare kamienie wiele wytrzymają, ale o rozbudowie Krakowa (w tym również o rozbudowie bazy turystycznej) myśli się dopiero w ostatnich latach. Kraków był tym szczególnym miastem, które ocalało z wojennej katastrofy. Szczególnym i jaskrawym... pacho-wym. W okresie trzydziestoletnia nie zbudowano tu ani jednego nowoczesnego budynku (poza nowohuckim Teatrem Ludowym), ani jednego szpitala (poza szpitalem pedi-atrycznym w Prokocimiu, ufundowanym zresztą przez Polonię) i tylko jeden reprezentacyjny hotel. Dopiero w latach 60-tych przystąpiono do rozbudowy bazy wyższych uczelni — Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Rolniczej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej. I pewnie stare, obrastające wokół miasto, opłatanenowymi osiedlami, między innymi dlatego musiało przyleże na siebie rolę centrum powojennego bardzo szeroko. Zaw-sze istniało to — usprawiedliwienie, że Kraków walczył o miasto, wyszedł prawie cało z wojny... a pewnie była i taka potrzeba narodowa. Tyle tylko, że dziś miasto ze



„Zresztą, w Krakowie każda nowa decyzja jest dyskutowana w nieskończoność. I to też jest rys charakterystyczny miasta. W którą stronę ma być odwrócony Pomnik Grunwaldzki przy Pl. Matejki...”

Fot. Wacław Klag

Glossy krakowskie

Sekretarka wnoszą herbatę i układa na półmisku stodejczyce — przegląd produkcji zakładu. Są więc warzeźniki, z serem i kminkiem, piernik warmiński przyprawiany rozmarynem, wamińskie o smaku kokosowym i krajowa nowość — fregatki, czyli herbatniki oblewane fantazyjnie czekoladą.

Dyrektor zaprasza do spróbowania. Chce przedstawić swój zakład w jak najlepszym świetle. Ale i bez tych słodkości jest za co pochwalić. Plan za ubiegły rok przekroczył o pięć milionów. W krajowym konkursie „Stać nas na lepiej i więcej”. Wytwórnia Pieczywa Cukierniczego w Giżycku wygrała medal, a w ślad za tym poszło sto kilkadziesiąt tysięcy złotych nagród dla pracowników.

Za oknem stoi trzykondygnacyjny budynek prawie na ukończeniu. Niebawem będzie tam stołówka pracownicza, gabinety przychodni przyzakładowej i pomieszczenia biurowe, więc dzięki temu w biurze, gdzie dziś siedzą, urzędnicy nie będą musieli wychodzić z budynku, których na razie wytwórni nie brakuje.

Można z ręką na sercu zakład pochwalić, można też ciepło napisać o dyrektorze. Antoni Tabor przyszedł tu dwadzieścia lat temu i zastał zaniedbaną, deficytową piekarnię. Wywodził tam opuszczone budynki na nową fabrykę słodczych, na atrakcyjne miejsce pracy dla kobiet, bo to i robota czysta, i w cieple, i zarobki niezłe. Na pewno nie tylko dyrektorska w tym zasługa, ale bez dobrego szefa żaden zakład nie pójdzie do przodu. Nie warto pytać, ile to go kosztowało starań i nerwów, bo rzecz rozumie się sama przez się.

— *Zalęgamy mamy dobrą, uczciwą* — mówi dyrektor (bez ukłonu w stronę pracowników rozmowa z dziennikarzem się nie obejduje) — *nie notujemy konfliktów, w zakładzie panuje dobra atmosfera.*

— *Jestem tu w sprawie Łukowskiego.* Chwila milczenia.

— *To pierwsza historia tego typu jak długo tu jestem.*

Henryk Łukowski pracował w Wytwórni prawie dziesięć lat. W magazynie opakowań, w zaopatrzeniu, potem jako magazynier wyrobów gotowych. Ostatnio zwolniono go z pracy. Ustawowo, w trybie trzymiesięcznego wypowiedzenia. Nie odwoływał się, machnął ręką. Dopiero po kilku miesiącach zgłosił się do terenowej komisji odwoławczej od spraw pracy. Przegrał. Sprawa była przeterminowana i to z jego winy. Sąd okręgowy orzekł podobnie. Podanie o rewizję nadzwyczajną nie miało sensu. Nie ma tu żadnego naruszenia prawa albo interesu PRL. Zresztą, Łukowski znalazł już nową pracę, zarabia mniej ale ma przyzwoitą podwyżkę. Historia

nie wygląda więc na drastyczną. Kto wie (gdym tak dobrze pogrzebał w niejednej podobnej sprawie) może jest nawet dość typowa...

— *Mieliśmy z nim wiele kłopotów* — mówi dyrektor i wzywa do gabinetu personalną. Wertyjemy arkusze okresowych ocen Łukowskiego.

Rok 71: „Swoimi złośliwymi wystąpieniami niejednokrotnie uprzedza wśród pracowników ferment”.

Rok 72: „Stosunek do przełożonych i współpracowników i interesantów moim zdaniem jest nieprawidłowy i budzi zastrzeżenia. Tworzy wokół siebie i swojej pracy atmosferę nerwową i hałaśliwą”.

Rok 73: „Jest bardzo nerwowym i poręczym, co w dużym stopniu wpływa na obniżenie wydajności pracy”.

I tak dalej z roku na rok.

PIERNIK WARMIŃSKI NA GORZKO

Rok 76: nagana za „nagminne uchylanie się od obowiązków służbowych w postaci: braku prawidłowego zabezpieczenia dokumentacji w wagonach oraz braku nadzoru nad prawidłowym, zgodnym z dokumentacją załadunkiem wagonów”. Mówiąc krócej — za powtarzające się reklamacje odbiorców.

Po paru miesiącach dyrektora zbadała sprawę jeszcze raz i „wobec braku perspektyw poprawy” zwolniła Łukowskiego z pracy.

Na dalszą drogę życia zakład wystawił opinię, a w niej można znaleźć stwierdzenie: „nie przywiązywał należytej uwagi do kształtowania właściwych stosunków międzyludzkich sprzyjających dobrej pracy”.

„Zdaniem moim jeśli pracownik wypowie swoje zdanie odnośnie fałszowania dokumentów zmieniających daty przyjęcia wyrobów gotowych oraz w dokumentach wysyłek pieczywa to nie zachodzą tu żadne stosunki międzyludzkie lecz tylko winę Dyrektora, że stosuje takie praktyki” — odpisał na to Łukowski w swoim odwołaniu.

— *Jak to było z fałszowaniem dokumentów?*

ŁUKOWSKI: Kiedy plan miesięczny albo kwartalny nie był wykonany, kazano mi w dokumentach wysyłkowych następnego dnia

wstawiać datę wcześniejszą. W ten sposób ratowałam się plan.

DYREKTOR: Dwa dni przed końcem miesiąca podliczamy, ile już sprzedaliśmy. Przeglądamy, że przez te dwa dni musimy sprzedać na przykład za pół miliona, ale nie dostajemy wagonów. Wagon przychodzi dopiero pierwszego, więc co mamy robić? Poproszę go, żeby przesunął datę. Czy to przestępstwo? Towar jest już wyprodukowany, ale liczy się tylko sprzedaż.

ŁUKOWSKI: Zwolniono mnie za reklamacje ilościowe odbiorców. Ale jak długo pracowałem, miałem może trzy reklamacje w wysyłkach samochodowych. Reszta dotyczyła wagonów. Skąd to się bierze? Grupy rozładunkowe. Znam pracę na boczniach. Jak raz do Giżycka przyszedł wagon z winem to pod koniec dnia grupa rozładunkowa nie mogła stać na nogach. Mówili w dyrekcji:

„wszyscy i wszędzie palą papierosy w zakładzie, należy ob. Łukowskiego ukarać za palenie papierosów w magazynie”. (Magazyn jest w tej chwili w przebudowie, paleniem przez drzwiach). Ob. dyr. chciał mi wręczyć coś na piśmie, czego nie przyjąłem, prawdopodobnie było to upomnienie”.

— *Ja mu wtedy powiedziałem: „panie dyrektorze, to nie są papierosy, ale za tamto pismo”.* Jak przyjmowano mnie do pracy to dyrektor Tabor powiedział: „dobrze, ja panu przyjmuję, ale pod warunkiem, że pan będzie pilnował swojej pracy i nie wręcał się gdzieś indziej”. Ja tego zdania nie zapomniałem. DYREKTOR: On był poprzednio kierownikiem szkoły czteroklasowej w Kozinie, potem przewodniczącym Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Wilkasach. Nie wiem, jak to się stało, że po skończeniu kadencji został bez pracy i przyszedł do mnie na magazyniera, ale to na pewno zadecydowało, że czuł się skrzywdzony. Dlatego szukał dziury w całym.

ŁUKOWSKI: Opinie miałem zawsze dobre. Można zapytać towarzysza Dawidowicza, który mnie zna jeszcze z tamtych czasów. Pracuję teraz społecznie w Komisji Kontroli Partijnej w Giżycku. Ja po prostu mam taki charakter, że mnie boli, kiedy dzieje się coś złego. Weźmy na przykład taką rzecz, załatwianie różnych spraw za nasze wyroby. Mam tu kartoteki za zeszły rok. Samego piernika wamińskiego wydałem na potrzeby zakładu 463 sztuki. To oficjalne, zgodne z przepisami, ale czy tak musi być? Pamiętam, że jak pracowałem w zaopatrzeniu i ze spuściła się pompa to dyrektor wysłał mnie do fabryki pomp i powiedział, że mam nie wracać bez potrzebnych części. Tam zdaje się chodziło o miernik i wał. Na drogę dał teczkę naszych wyrobów. Pojechałem, dałem komu trzeba protokół awaryjny, a ten inżynier mówił, że to sprawa prokuratorska bo pompa pracowała trzy razy więcej niż wolno, więc jaka to awaria. Poczułem się naszym pieczywem to trochę zmieknął i zaczął pociekać. Załatwił wszystko co trzeba, a ja mu całą teczkę wydawałem do biurka.

DYREKTOR: Brakuję nam na ten rok 40 proc. polewy czekoladowej, nawet brakuje mączki ziemniaczanej. A jesteśmy w ziemniakach drugą potęgą na świecie. Za grupą lożyjskim trzeba jeździć do Poznania albo Warszawy. Głupiej linki do licznika w „Zuku” nie mogę dostać. Dzisiaj już węgorez nie biorą. Kiedyś jechało się z węgorzem i było wszystko. Czy to taka nasza przywara czy tak musi być? Już sam nie wiem...

— *Wygląda to jak w telewizyjnym filmie „Uszczelka”...*

— *No, rozumiemy się. Ja jestem odpowiedzialny za funkcjonowanie zakładu, więc czy w sprawie Łukowskiego mogłem inaczej zadecydować?* IRENEUSZ CHOROSZUCHA

50 lat dla archeologii

Zosoba wybitnego polskiego archeologa, egipologa i historyka sztuki profesora Kazimierza Michałowskiego widać się ściśle powstanie i rozwój archeologii śródziemnomorskiej w naszym kraju. Jemu zawdzięczamy niemalże zastęp wszechstronnie wykwalifikowanych archeologów, których badania i poważne

odkrycia w Egipcie, Sudań, Syrii i na Cyprze rozstrzygnęły polską szkołę archeologiczną i sprawiły, że nasi specjaliści w tej dziedzinie są wysoko oceniani przez światową prasę. Założona i kierowana przez profesora Stancja Archeologii Śródziemnomorskiej w Krakowie objęła badaniami cały dolny i środkowy bieg Nilu oraz te-

reny Syrii, Iraku i Cypru. Dzięki doskonałym przemysłom, popartym długimi studiami decyzyjnymi profesor Michałowski i przyświatowym lutem szczęścia, podejmowane przez Polaków archeologiczne wyprawy z reguły kończą się sukcesem.

Najwyższą cenę zyskały w opinii światowej cztery tereny badań

i odkryć, których dokonali pod kierunkiem Profesora polscy archeolodzy. Były to wykopaliska w Nubii, Del el Bahari, Aleksandrii i Palmirze. W Nubii, prowadzone kilkanaście lat prace dawały rewelacyjny efekt w postaci słynnego „cudu w Fara” odkryto tam jedyną w swoim rodzaju kolekcję średniowiecznych fresków, które zdobyły wielką katedrę wczesnochrześcijańską. Po zakończeniu ekspedycji dokonano podziału wspaniałych fresków z Fara między Polskę i Sudań dzięki czemu do dziś podziwiać je w Muzeum Narodowym.

W Fara odkryto również bezcenne inskrypcje i bogatą kolekcję naczyń. W Del el Bahari, w Górnej Egipcie, gdzie Polacy prowadzą prace konserwatorskie przy rekonstrukcji świątyni królowej Hatshepsut w XV w. p.n.e., utrzymano na sto świetnie zachowane papirusy, wśród których znajdował się najstarszyabytek piśmiennictwa arabskiego — znalezione w Egipcie. Tu też odkryto ruiny świątyni faraona Tumasa III.

W Aleksandrii prof. K. Michałowski wraz z innymi polskimi naukowcami natrafili na zespół monumentalnej architektury rzymskiej teatru, łaźni i fragmentu zabudowy mieszkaniowej.

W Palmirze, na Pustyni Syryjskiej odkryto zaś najstarsze relikty miasta, grobowce i unikalną kolekcję rzeźb. Te odkrycia uznano za największy sukces w 50-letniej pracy naukowej prof. Michałowskiego. On i jego uczniowie dokonali też wiele mniejszych odkryć, które również weszły na stałe do historii archeologii i zyskały uznanie dla polskiej szkoły archeologicznej. Profesor Michałowski jest członkiem wielu słynnych zagranicznych akademii i towarzystw naukowych, doktorem h.c. wielu uniwersytetów, a jego publikacje rozchodzą się w wieloletnich nakładach poza granicami kraju. 22 lipca tego roku profesor K. Michałowski został odznaczony przez Edwarda Gierka Orderem Budowniczych Polski Ludowej. (RB)

Opracowanie CAF



NA ZDJĘCIU: prof. Kazimierz Michałowski.

CAF — Uchylmiak

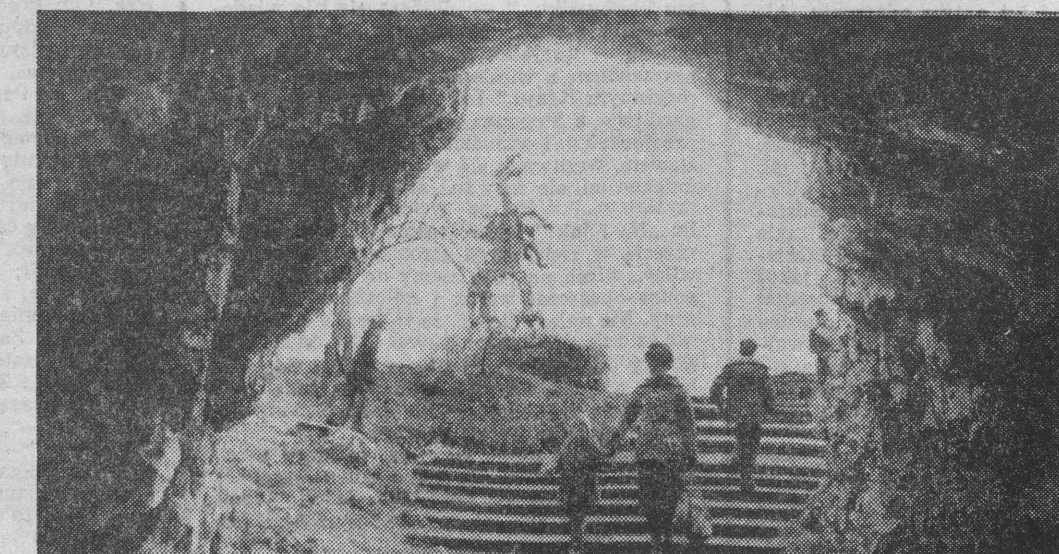
NA ZDJĘCIU: Aleksandria — antyczny amfiteatr odnaleziony przez polskich archeologów pracujących pod kierunkiem prof. K. Michałowskiego. CAF — Bierut

względem na inwestycje społeczne oraz przemierzaną do nich rolę turystycznej Mekki (a przede wszystkim — naukowej i artystycznej) pozostał w stosunku do innych krajowych ośrodków naukowo-turystycznych mocno w tyle. Ktoś powie: A jednak przecież macie takie piękne miasto... Idąc Zwierzyniecką ku Wiśle, obok placu po zbiorzonej zabytkowej oficynie Ancezy (dziś też jednak nie możemy się utrzymać z podobnych decyzji rządów grodzkich, którzy zburzyli średniowieczne mury, pozostawiając jedynie ich fragment z Bramą Floriańską) — widać, że to miasto jest własnością całego narodu. Natomiast dla jego mieszkańców — miasto przysiadło się kilka budynków szpitalnych, hala widowiskowa, gmach Teatru Wielkiego, nowe budynki dla wyższych uczelni, których w Krakowie akurat jedenaście...

Wszystkie te nadziejże zostały spisane. Majowe Plenum KW PZPR w 1974 r. poświęcone sprawom kultury podjęło decyzję w sprawie budowy Teatru Wielkiego, Wytwórni Filmów Telewizyjnych, nowych gmachów Politechniki, Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego i Akademii Sztuk Pięknych, budynku Pałacu Prasy. Niektóre z tych inwestycji są już realizowane, o niektórych pannie głuche milczenie. Pewnie z czasem, pewnie... ech, jakże istniałoby to miasto bez

snującej się przez lata melancholii? O, już widać Wisłę obrzeżoną bulwarami, alejkami spacerowymi. Od kilku ładnych lat nikt z własnej woli nie ośmielił się zanurzyć w tej mętnej wodzie, w której już ani jedna rybka... Wawel w świątelnicy stoi. Wprawdzie nie w tak efektownych, jak podczas dorocznego widowiska typu światło-dźwięk, ale... Właśnie o tym widoku koniecznie trzeba kilka słów. Wymyślił je Stanisław... Wyśpiał się. Tak, bo przecież on widział Wawel jako wielkie theatrum i marzył o budowie amfiteatru pod Zamkiem. I te wymyslenia zrealizował Krzysztof Jasiński, reżyser i dyrektor Teatru STU. Co roku, podczas czerwcowego święta „Gazety Południowej” na bulwarach nadwiślańskich gromadzi się przeciętnie ok. 150 tys. ludzi. I przed tak ogromną widownią rozgrywana jest legenda i historia Krakowa. I smok tonie w Wiśle, i Wanda ucieka w śmierć przed Rytgierem, i królowie paradują u stóp wawelskich murów, i pędzi konnica kosynierów, i wielki lonek na 200 par opłata Zamku. Potem płyną tradycyjne wianki, ognie sztuczne rozświetlają niebo, a cała uroda Wawelu wydobyla z nocy po prostu zachwycą. To rzeczywiście niezwykle, niepowtarzalne widowisko, które przynajmniej raz w życiu zobaczyć by należało...

Za Wisłą prawobrzeżne Podgórze, robotnicza dzielnica Krakowa. O bok wielkich zakładów przemysłowych („Kabel”, „Bonarka”, „Solvay”) — dziesiątki małych fabryczek, niska zabudowa, a ponad tą zadymioną i jeszcze brzydką dzielnicą górują skały Krzemionek i wieża studia telewizyjnego. Tylko w tym roku w Podgórzu wyburzy się 60 starych ruder, oddanych zostanie 3390 nowych mieszkań, przeprowadzi się 70 km sieci gazowej, 3,5 km — wodno-kanalizacyjnej... Można by długo wliczać te obiecujące liczby, ale wystarczy przecież przywłoskać pozostać. Dziś Podgórze zmienia się błyskawicznie. Dlatego podkreślam, iż jeszcze jest brzydkie. Ale — jak twierdzi jego gospodarz — od mostów pod Wawelem po Wielickie i od Tyńca po Węgrce powstanie tu wkrótce wielki ogród miasta. Pierwszą wizytówką tego rozkwitu są nowe osiedla (w Dębniakach, na Kozłównie, w Prokocimiu), oddana w ub. roku „zakopanka” (odcinek wprowadzający nas z miasta ku Borkowickiej Górze i dalej na południe, ku górcom), modernizowane i tworzone od podstaw rozwiązania komunikacyjne w dzielnicy, czy wreszcie mury największego w Krakowie hotelu „Continental” (jeszcze w budowie). Pónoć już daleko za nami. Nie byliśmy jeszcze w Nowej Hucie i w Krowodrzy.



Pomnik legendarnego smoka pod Wawelem — dzieło artysty-plastyka B. Chromego. Fot. W. KLAG

To dwie inne dzielnice Krakowa. I temat osobnych refleksji oraz... gloss. A ponieważ niebo już różowi się na wschodzie, tedy wróćmy jeszcze w okolice Ryńku. Już nie po to, by gadać o kłopotach czy sukcesach grodu, ale po prostu wypić kieliszek absyntu. Może w Klubie Aktorów. Przy placu Szczepańskim. Bo w zasadzie i tej porze nie ma w tym mieście gdzie pójść Niby miasto artystów i turystów, ale nikt jeszcze nie wpadł na pomysł, by otworzyć kilka stylowych, czynnych całą dobę kawiarenek.

Zaś w nocnych lokalach, w „Kaprysie”, w „Feniksie” czy w „Warszawiance”, jako w całym kraju nieco straszny blach karoseryjnych, która ruszyła w kwietniu 1975 r. A może znów o krakowskich teatrach, o księżkach Kordylewskiego i o tej metafizycznej mgiełce, która nas prowadziła przez tę jedną krakowską noc. Może kiedyś... Albo powiedzmy sobie otwarcie: na pewno! Na pewno musimy się spotkać w tym mieście, w naszym mieście, w którym bije serce...

HENRYK CYGANIK

MOJA BIBLIOTEKA

Prawo serii

Serie wymyślono po to, by przyciągnąć kupującego. Nie czytelnika, lecz kupującego, a to jest spora różnica. Na półkach księgarń w USA i krajach Europy zachodniej, gdzie książki można kupować na metry — jak kremlinę — powodzenie ma jedynie seria okrojona przez jednokowe okładki. Snobistyczna wkładka do mełbiścianki, chociaż wnętrze może kryć w sobie puste kartki. Ale przecież wykorzystując ową swoistą psychologię nabywcy, można sprzedać mu coś więcej niż blichtr i złote litery; można dzięki niewinnemu chwytowi prowadzić sensowną politykę edukacji.

Nieś poszyci „Biblioteki Myśli Współczesnej” należałyby latami półki księgarń, gdyby nie magiczny znak „plus, minus, nieskończoność”; znak, do którego nieznajomości, tu i ówdzie wstyd się przyszyć. Czasem przykro, że autora i tytuł nobilituje okładka, ale tę przykrość rekompensuje mechanizm włączania — czasem przypadkowo autentycznych wartości do umysłu fanatycznego telewidza. Przed kilku laty bez zbytniej reklamy na rynku wydawniczym pojawiła się kolejna seria, kieszonkowa, konkurująca z popularnym „Tygrysem” w wydawaniu kilkudziesięciu „Ruchu”, wydawnictwo „Książka i Wiedza” zaczęło wydawać małe książeczki, jednokowego formatu omaczone stylizowanymi wzorunkami kolibra. Najmniejszy z ptaków umieszczony był na najmniejszym z seryjnych formatów. Ukazało się już 40 pozycji zawierających opowiadania i powieści słynnych pisarzy polskich i zagranicznych. Znikają z półek i księgarń nie tylko

Jeszcze głośliwi informatorzy książeczki ze znakami kolibra są do nabywania tak w księgarniach, jak i w sklepach „Ruch”. Przeciętnie ukazuje się co kilka tygodni i będzie to — z czasem — będzie to kiedyś można przenieść do sklepów i księgarń nie tylko

WILLA CATHER: DRZEWO BIAŁEJ MORWY. KSIĄŻKA I WIEDZA. WARSZAWA 1977, STR. 228, ZŁ. 12.

Laureatka słynnej nagrody Pulitzera młodość spędziła na rodzinnej farmie w ptn. Wirginii. Ten okres — Ameryki pionierów — wywarł olbrzymi wpływ na całą jej późniejszą twórczość. Niemalże wszystkie powieści W. Cather osadzone są w realiach małych miasteczek i rolniczych farm tamtych stron, a czytelnik polski zetknął się już z tą wybitną pisarką kilkakrotnie. Przypomnieć wypada takie chociażby tytuły jak: „Utracona”, „Dom pana profesora”, „Śmierć przychodzi po arcybiskupa” czy „Mój śmiertelny wróg”. „Drzewo białej morwy” to opowieść również o tamtych, pionierskich latach Ameryki, do której przybywają z całego świata biali osadnicy. Dramatyczne losy szwedzkiej rodziny pokazywane są tu przez pryzmat przeżyć bohaterki — młodej, heroicznej Aleksandry. Motto książki zaczerpnięte zostało z „Pana Tadeusza”: „Do tych pół malowanych złożeń rozmaitem...”

ANGUS WILSON: BARDZIEJ PRZYJACIEL NIŻ LOKATOR. KSIĄŻKA I WIEDZA. WARSZAWA 1977, STR. 132, ZŁ. 10.

Angielski powieściopisarz i dramaturg znany jest już u nas z takich książek jak: „Dojrzałe lata pani Eliot”, czy „Późne wstawanie”. Trzy opowiadania w zbiorze „Bardziej przyjaciel niż lokator” stanowią rodzaj typowy dla Wilsona twórczości. Pisuje on najczęściej o współczesnych konfliktach społeczno-psychologicznych Wielkiej Brytanii. Interesują go konflikty moralne, próby odnalezienia swojego miejsca w świecie. Jego bohaterami są najczęściej ludzie zdeklasowani, ratujący w najprzeróżniejszy sposób swoją dawną pozycję. Groteska miesza się tutaj z tragedią, humor z płaczem, ironia z litością. Taki jest właśnie Wilson i jego świat; pełen dzwignych typów ludzkich, miotanych słabościami i dźwiękami, a jednak łaknących dobra, prawdy, ciepła, którego broni im świat. W opowiadaniu „Drobnym incydent” jest to psychopata z marginesu społecznego, w „Małomownym dźwięku” samotne dziecko wśród bezbarwnych dorosłych, w „Bardziej przyjaciel niż lokator” znudzona dama z towarzyszy, która odkrywa życie w czasie przygody z oszustem.

JOHN CHEEVER: MIŁOSNA BALLADA. KSIĄŻKA I WIEDZA. WARSZAWA 1977, STR. 194, ZŁ. 12.

W sześciu krótkich opowiadaniach Cheever wyklada swoją ideę fixe. Naród opętany rządzą gromadzenia przedmiotów, istniejący dla tych przedmiotów; ludzie, których życie obraca się w kręgu splecanych pożyczek i rat — za przedmiot, za zagraniczone wycieczki, za budowę domu itd. Pieniądz jako nadrzędna wartość; wszystko dostosowane jest do jego wymogów. Ktoś, kto próbuje wyłamać się z takiego stylu, uchodzi za nienormalnego. Spory ładunek humoru i niezwykły dar obserwacji charakterystyczny dla tego autora czynią z jego opowiadań swoiste perełki prozy światowej. Jedynie w opowiadaniu „Brimmer” pojawia się człowiek, młody chłopak, który rezygnując z absurdałnej gonitwy za pieniędzmi stara się chyłkiem z życia coś istotnego, niezwykle ważnego. W języku polskim ukazały się do tej pory trzy zbiory opowiadań tego popularnego, amerykańskiego pisarza: „Miasto pogrzebanych nadziei”, „Cnotliwa Klaryssa”, „Wykształcona Amerykanka” i powieść „Bullet Park”.

ERSKINE CALDWELL: SŁUGA BOŻY. KSIĄŻKA I WIEDZA. WARSZAWA 1977, STR. 221, ZŁ. 12.

Drugie wydanie „Sługi bożego” bardzo popularnego u nas pisarza E. Caldwell’a cieszy się nadal niesłabnącym powodzeniem. Przed kilku laty mieliśmy okazję oglądać w teatrze telewizyjnym adaptację tej powieści pt. „Przyjdzie taki pod sam koniec i...”, który to spektakl na życzenie telewizji powtarzany był dwukrotnie. W prymitywne środowisko farmerów wkracza samozwańczy pastor — rozpustnik i lotr dużego kalibru. Wykorzystując pobożność mieszkańców miasteczka, pod pozorem praktyk liturgicznych wprowadza ich w ekstazy stany, by później dokonywać rabunku. Sporo ciekawych, wprost reportażowych obrazków pokazujących życie w stanach południowych: stosunki w małej społeczności, rasizm, bezmyślność, głupota i naiwność. Przy tym wszystkim uległość wobec „władzy nadzornej”, której reprezentantem na ziemi jest kaznodzieja. Erskine Caldwell był kilkakrotnie w Polsce, tu m. in. zbierał materiały do swojej kolejnej książki. Ze skrzydła: „Jego proza zespala skrajnie naturalistyczne widzenie świata z elementami tragikomedii, zjadliwy grotesk i swoistego czarnego humoru”.

Jaki można mieć stosunek do folkloru? Ożywiać, naśladować, lubić, badać, nie lubić... Są jeszcze inne możliwości, jak również ich kombinacje. Studentki sekcji folklorystycznej Koła Naukowego Polonistów Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, folklor lubią i badają.

Obejmuje w dobrym tonie jest rozprawa o problemach kultury masowej, urbanizacji, komercjalizacji, dehumanizacji etc. Jednak obok tej tematyki zawsze można postawić pytanie doc. Włodzimierza Pawluczuka: „Czy bliżej jesteśmy prawdy o przeszłości opisując cuda wielkiej metropolii świata, czy też zgłębiając zakamarki życia duchowego zapadłej białostockiej wsi?” Powstała przed rokiem sekcja folklorystyczna jako jedna z przyczyn sprawczych swego działania wybrała odpowiedź twierdzącą na drugi człon tego pytania.

Studentki postawiły sobie za cel kompleksowe badanie form kulturowych pogranicza polsko-białostockiego. Dlaczego akurat pogranicza? Raz, że tereny wschodnie stanowią teren dzwigni, mało przez naukowców zbędany. Dwa, jak twierdzi Michaił Bachtin w swojej pracy „Twórczość Franciszka Ra-bela'sgo a ludowa kultura / średniowiecza i renesansu”, najtrwalsze wartości kulturowe powstają właśnie na pograniczu różnych kultur, gdzie działa zasada styczności, interakcji. Zjawisko kulturowe izolowane, rozważane samo w sobie i dla siebie, przekształca się w zjawisko quasi przyrodnicze, wywołane z sensu. Warunkiem posiadania sensu jest natomiast zajęcie określonego miejsca w całościowym systemie kultury, nawiązanie stosunków z innymi zjawiskami, odnalezienie się w sieci związków i odrębności.

Podczas ubiegłorocznego obozu studentki przebywały w okolicach Suwałk. W tym roku umiejscowiono się w Narwi, a terenem badań był dawny powiat hajnowski, bielecki i wschodnia część białostocki.

W dalszym ciągu kontynuowano badania podjęte przed rokiem, których wyniki w między czasie były opracowane i przedstawione w formie referatu na wewnętrznej sesji. Przy okazji zdobyto doświadczenia natury ogólnej, dotyczące przede wszystkim techniki pracy w terenie. Chodzi o wywiady, które są podstawową formą pracy. Aby rozmowa z informatorem dawała pożądane efekty, musi być wcześniej przygotowana, dlatego jeszcze przed wyjazdem na obóz przygotowano kwestionariusze, które po dokładnym przeanalizowaniu zostały „wkute” na pamięć, gdyż

Teresa Drożdżewicz zajmowała się motywem „obcego” w tekstach „Herodotów”. Tym obcym był zawsze ktoś inny: narodowości: Żyd, Kozak, Turek, Szwed, który jednakże posługiwał się miejscowym językiem. Obcy występował na zasadzie Sowidzrała przechrzającego wszystkich, wygrywającego, wychodzącego z wszelkich opresji obronną ręką. Badania te będą stanowiły podstawę do pracy magisterskiej pisanej pod kierunkiem doc. dr hab. Włodzimierza Pawluczuka. Kontynuowany był także temat poezji cmentarnej, czyli wszelkiego rodzaju napi-

Herody i rusałki

rozmówca na widok arkusza papieru traci z reguły ochotę na konwersację.

Studentki podzieleni na grupy codziennie rano wyruszyli w trasę, która niejednokrotnie przekraczała 20 km, szukali informatorów, rozmawiali, notowali, robili fotografie. Nie zawsze ludzie mieli czas w danej chwili na rozmowę, więc umawiano się na później, nawet w nocy. Po skończonym dniu każda grupa musiała złożyć sprawozdanie, rozliczyć się z wykonanej pracy. Była to jednocześnie okazja do podzielenia się na gorąco wrażeniami: niejednokrotnie studentki musiały uciekać ze wsi, gdyż intencje ich działań miejscowej ludności wydawały się cokolwiek niejasne...

Co interesuje folklorystów? Na pewno nie chodzi im tylko o zachowanie relikwów kultury ludowej, gdyż ujmowanie jej w izolacji, w kategoriach „rezerwu pierwotności” prowadzi tylko do nieporozumień oraz bardzo zubaża ogólny obraz. Studentki chciały raczej podkreślić otwartość ludowych form kulturowych, ich podatność na kontakty i wewnętrzne przemiany, styczność z kulturą szeroko rozumianą.

sów nagrobkowych. Zajmowała się tym Elżbieta Wołyńiec i Ludmiła Gryczuk. Studentki interesowały się wpływami poszczególnych kultur na treść epitafiów, a także rolę kamieniarza, czyli rzemieślnika wyrabiającego nagrobki, w doborze tych napisów. Wiele epitafiów ma swój rodowód literacki. Są to przeważnie cytaty ze znanych dzieł, zawierające jakiś głębszy sens filozoficzny. Takie epitafia spotyka się najczęściej na grobach ludzi bogatych, natomiast przy pochówkach wiejskich buntuje kwitła anonimowa twórczość rodzima, najczęściej inspirowana Biblią.

Marian Minkiewicz zajmował się demonologią ludową, czyli rusałkami, czarstami i innymi siłami nieczystymi. Chodziło przede wszystkim o określenie podłoża, na jakim owe demony „wyrastają” i funkcjonowanie ich w świadomości społecznej. Problemem tym zajmował się wcześniej Kazimierz Moszyński, który doszedł do wniosku, że „upióry i diabły w istocie swej były tak identyczne ze zwykłymi śmiertelnikami, że zdolne były nawet do stosunków seksualnych z kobietami w najzwyklejszy ludzki sposób”. Czy współczesne przemiany cywilizacyjne mają

wpływ na te wierzenia? Wydawałoby się, że epoka duchów dawno minęła, jednak co krok natrafia się na jakieś znaki kulturowe, świadczące o głębokim zakorzenieniu demonów w powszechnej świadomości.

Innym problemem zajmował się Tadeusz Wierzbicki, który badał przysłówia białostockie. Paremiologia to interesująca dyscyplina, gdyż przysłówia stanowią twór żywy, podlegający stałej ewolucji. Najczęściej zmieniają się drugie człony przysłów, co nadaje im także inny odcień znaczeniowy. Zmiany te można określić porównując zebrany materiał ze zbiorami przysłów Kolberga, Pietkiewicza, Fedorowskiego, Dworakowskiego czy wydanym w Mińsku zbiorem przysłów białostockich. Co je powoduje?

Interesującą tematykę badała Janina Kosiukiewicz i Barbara Maślińska, które zbierały oracje weselne. Z tekstami oracji były poważne kłopoty, gdyż ludzie nie zawsze posiadają zapisy, a z pamięcią bywa różnie. Studentkom chodziło o udowodnienie, że istnieją jeszcze w społeczeństwie wiejskim pozostałości kultury szlacheckiej, które jednak powoli znikają, ustępując miejsca nowym formom kulturowym, zazwyczaj o proweniencji miejskiej. Tak jest obecnie ze ślubami, chrzcinami czy innymi uroczystościami rodzinnymi, które z pięknego ludowego obrzędu przekształcają się w okazję do zbiorowej konsumpcji alkoholu.

To tylko niektóre z problemów badawczych przez studentki folklorystów. Być może za rok, kiedy kolejny obóz zostanie umiejscowiony gdzieś pod Sokółką, na terenach dotychczas nie badanych, aczkolwiek bardzo ciekawych, pojawią się nowe problemy, nowe tematy. Już w tej chwili opiekun sekcji, mgr Jan Leńczuk ma szereg problemów. W każdym razie tegoroczne wyniki badań będą szczególnie starannie opracowane, jako że zbliża się dziesięciolecie istnienia Filii UW i z tej okazji odbędą się poważna sesja naukowa, a studentki z sekcji folklorystycznej chcieliby wystąpić z trzema referatami.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

PANIE ŚWIDERKOWE

Do księgarni wchodzić z szacunkiem. Miejsce to nie kojarzyło mi się nigdy ze sklepem z książkami, raczej ze swoistym biurem matrymonialnym. Bardziej niż potoczna odpowiedź mi nazwa oficjalna, „Dom Książki” — jest w tym coś intymnego. Księgarnie mają atmosferę intymności, którą lubię. Jednak nie wszędzie jest ciepło — i przytulnie, gdyż księgarnie są różne. W jednych czuję się jak u siebie w domu, szperam, przeczucam, czytuję ze skrzydeł. Nawet jeżeli nie kupuję, wychodzę z czystym sumieniem. Ale są księgarnie, do których zachodzę rzadko, mimo, że można tam znaleźć nierzadko interesujące pozycje.

A to przez OCZY.

Nie chodzi o mój wzrok, bo jest jeszcze w stanie użyteczności, ale o OCZY, które oblatują mnie jeszcze przy progu i towarzyszą aż do wyjścia. Sledzą każdy ruch, każdy manewer w okolicy półki. Czują, jak i niszczą intymny smaczek. Czuję się wówczas przypatrywany sam nie wiem na czym i winien sam nie wiem czego.

Niedawno odwiedziłem księgarnię u A. Zawse, gdy jestem w jakimś miasteczku, muszę grzecznie przetrząsnąć miejscowe zasoby, wyciągnąć zakurzone egzemplarze sprzed kilku lat, godnie uwag, choćby ze względu na ten kurz. Byłem jeszcze przy półkach, gdy poczułem, że coś mi pęty zaczyna świdrować. Odwróciłem się. Tuż z tyłu stała pani z księgarni

i wpatrywała się we mnie przenikliwie. W tym wzroku nie było nic ze spojrzenia kobiety. Byłem w tym czasie jedynym gościem w księgarni, dostrzegającym z każdego miejsca. Zza lady również. Ale mój amioł świder nie odstępował ani na krok. Tak przez kwadrans.

Przypadek z A. uwarzył mił mnie na pewne sprawy, które dzieją się dyskretnie, ale od czuwamy je jako coś niemiłego, wiszącego w powietrzu.

Dopóki w jednej z księgarni w Świdwie Białostockiej oglądałem książki ułożone na ladzie, jest jako tako. Ale gdy podchodzi do półki, od razu OCZY. Przechodzę w drugi róg, OCZY za mną. Tym razem kasjerka. Rentgenuje moją torbę, którą nieodłącznie noszę na ramieniu. Coś nie tak? Ze zgrozą uświadamiam sobie, że mam w niej nową, nie podpisaną książkę. Torba zaczyna przeszkadzać. Wychodzę na ulicę. Uff. A OCZY świdrują jeszcze przez szybę.

Księgarnia na przedmieściu. Obok mnie jakiś mały grzebie w stercie bajeczek. Pogrzebał i poszedł. Ale nie sięgnął jeszcze klamki, gdy z pozurow senna pani z lady sprężyła się i w ułamku sekundy była już przy nim. Jedną ręką chwyciła za kornierz a drugą wyciągnęła spod kurki kolorową książkę. Zrobiła mi się przykro. Miałe panie świderkowe. Przepraszam. (K. S.)



Pieśniary

Występujący od siedmiu lat białostocki wokalistyczny zespół „Pieśniary” zdobył popularność nie tylko w kraju. Rad. Znamy jest także w Czechosłowacji, NRD, Bułgarii, RFN i w Polsce; często występuje w telewizji, dużo nagrywa na płyty. Repertuar zespołu oparty jest przede wszystkim na oryginalnym folklorze białostockim, ale nie brak w nim także współczesnych kompozycji.

NA ZDJĘCIU: gra i śpiewa zespół „Pieśniary”.

CAF-TASS

„Kwiaty Akropolu”

Grecki estradowy zespół „Kwiaty Akropolu” powstał w wrześniu 1972 r. przy Spółdzielni Inwalidów „Delta” w Zgorzelcu. Rekrutuje się z urodzonych w Polsce dzieci emigrantów greckich. Prezentuje bogaty, pełny ekspresyjny repertuar, składający się z zmodyfikowanej ludowej muzyki, pieśni, tańca i poezji Półwyspu Bałkańskiego. Oryginalność repertuaru potęgują rzadko spotykane u nas instrumenty muzyczne — buzuki i kongi, charakterystyczne dla muzyki Półwyspu Bałkańskiego.

W 1973 roku na przeglądzie amatorskich zespołów artystycznych we Wrocławiu zdobył czołowe miejsce. Częste występy oraz stałe doskonalenie form estradowych umożliwiło zakwalifikowanie go w poczet zespołów zawodowych. Od ub. roku działa przy Karkonoskiej Agencji Imprez Artystycznych. Od tego czasu odwiedził prawie całą Polskę. Występował też pięciokrotnie w telewizji.

W prezentowanym aktualnie repertuarze, spośród wielu interesujących pozycji na szczególną uwagę zasługuje pieśń oparta na mo-

tywach kretęńskich w wykonaniu czołowego solisty Georgi Sokoli, czcąc pamięć patriotów greckich, więzionych w czasie rządów junty wojskowej. Pieśń ta została nagrodzona za nastroj i ekspresję na festiwalu w Londynie w 1967 roku.

Choreografem, a zarazem tancerzem jest Petrus Ruszkietos, kierownikiem muzycznym — Thanasis Drosos.

W przyszłym roku „Kwiaty Akropolu” udadą się na tournée po Węgrzech, RFN i Francji.

W woj. suwalskim zespół wystąpi w dniach 22—31 sierpnia br. w wielu miastach. (zga)

Sukces „Kurpi” na Jarmarku Dominikańskim

Reprezentacyjny zespół pieśni i tańca Białostocki, „Kurpie Zielone”, wziął w tym roku po raz pierwszy udział w Festiwalu Zespołów Folklorystycznych Polski Północnej, jakie odbywają się w Gdańsku w ramach dorocznego Jarmarku Dominikańskiego. Debiut okazał się bardzo udany. „Kurpie” otrzymały nagrodę Prezydenta m. Gdańska, co traktowane jest równoznacznie z przyznaniem drugiej lokaty. Dla pełnej jasności wypada dodać, iż pierwsze miejsce, tj. nagrodę Wojewody Gdańskiego otrzymał zespół ścisłe folklorystyczny „Bazun” z Leżna w woj. gdańskim, natomiast „Kurpie” jak wiadomo, są zespołem folklorystycznym, działającym na innych nieregulach i prezentującym swój repertuar w innej konwencji niż typowy zespół ludowy.

Takich zespołów jak „Kurpie” w III Festiwalu Polski Północnej uczestniczyło wiele z województwa olsztyńskiego, gdańskiego, szczecińskiego, słupskiego itp. Łącznie było ich 16. Występowali codziennie w dniach od 2 do 14 sierpnia na estradzie przy ul. Szerokiej. Dopiero po ostatnim występie odbyło się posiedzenie jury, w wyniku którego „Kurpie” otrzymały wspomnianą już wysoką wyróżnienie, a niezależnie od tego wiele pochwał za interpretację melodii i pieśni, układy tańców i ich wykonanie, a także „zgranie” zespołu nie ustępującego wiele zespołom zawodowym.

Nie jest to pierwsze, ani też — mamy nadzieję — ostatnie wyróżnienie naszego reprezentacyjnego zespołu wkraczającego w 25 rok swego istnienia. (er)

INFORMACJE PROPOZYCJE



W TELEWIZJI

* Sobota, 20 sierpnia. W telewizyjnym cyklu „Prawda czasu, prawda ekranu” obejrzymy film Michałkowa-Konczalowskiego „Romanca o zakochanych”. W rolach głównych zobaczymy parę aktorską Irinę Kupczenko i Jewgienija Kindinowa.

* Wtorek, 23 sierpnia. W Wakacyjnym Klinie Młodych przypomniamy sobie znany polski film „Ogniomistrz Kaleń”, w którym rolę tytułową odtwarza Wiesław Gołas.

* Środa, 24 sierpnia. Telewizja przypomni nam również film „Na wilczych tropach”. W rolach głównych będziemy mieli ponownie okazję obejrzeć m.in. Stanisława Niwińskiego i Jana Kreczmara.

* Czwartek, 25 sierpnia. Polecamy transmisję z festiwalu sopockiego. W konkursie Interwizji usłyszymy m.in. Lili Ivanową, Kati Kovacs i Franka Schobla.

* Piątek, 26 sierpnia. W dalszym ciągu festiwalu sopockiego. W drugim dniu usłyszymy m.in. Marię Rodowicz. (sak)

Panorama folkloru

Od pewnego czasu Miejski Dom Kultury w Białymstoku proponuje cykl imprez pod wspólną nazwą „Od Bałtyku do Tatr”, będących przeglądem twórczości folklorystycznej mieszkańców różnych regionów Polski. Dotychczas w amfiteatrze miejskim wystąpiło dziesięć zespołów ludowych, spośród których warto przypomnieć górali z „Holny”, kaszubskie „Bazuny”, zespół tańca ludowego „Lubliński” czy kapelę „Sarzyniacy” z woj. zachodniopomorskiego. Nasz region reprezentowany był m.in. przez „Kurpie Zielone”.

W najbliższą niedzielę (21 bm.) o godz. 18 w amfiteatrze miejskim wystąpi Kapela Bednary z Nowej Wsi w woj. zamojskim. Zespół ten zajął przed kilku laty I miejsce na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. W programie zaprezentowane zostaną melodie i przysłówki ludowe.

Gdyby nie dopisała pogoda, wówczas impreza odbędzie się w Filii nr 1 MDK przy ul. Kawalerskiej 33. (sak)

Z życzeniami załodze WSS

21 sierpnia br. o godz. 15 w parku miejskim w Suwałkach (w razie niesprzyjającej aury — w kinie „Merkury”), wystąpi w ramach „Suwalskich Spotkań Społeczno-Kulturalnych Suwałki 77” zespół regionalny „Lipsk”, działający przy tamtejszym Gminnym Ośrodku Kultury. Koncert będzie dedykowany załodze Suwalskich. (zga)

Jak już informowaliśmy, dziś, tj. w sobotę 20 bm. o godz. 16.30 oraz w niedzielę 21 bm. o godz. 11 i 16.30 odbędą się ostatnie przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego spektakle sztuki „Król Admetos i królowa Alcesta”. Dyrekcja teatru, pragnąc osłodzić uczniom moment pożegnania z wakacjami, postanowiła zafundować wszystkim chętnym ulgowe bilety. Będą je mogli nabyć ci, którzy przedłożyli w kasie Teatru Lalek (Białystok, ul. Warszawska 4/5, Dom Rzemiosł) kupon, który publikujemy łącznie z tą informacją. Okazję kupu na prawo nabyć dwa bilety po cenach niższych. Zyczymy miłych wrażeń z przypomnianych spektakli, iż sztuka adresowana jest raczej do widzów w wieku szkolnym niż do przedszkolaków, choć i ci ostatni mogą ją obejrzeć z pożytkiem dla siebie. (er)

Z „Gazetą” do Teatru Lalek



Vytautas Bubnys

Trzy dni w sierpniu

„Kumaczyla z rosyjskiego” ELŻBIETA WASSONGOWA

— Pracy końca nie widać, do tego tyle czasu straciłam w śledztwie. Gdzieś on się powa... Calkiem już zdziwniał.

— Mam, ty naprawdę, nie nie wiesz o Minuzasie?”

— Ale co ona może odpowiedzieć? Przecież ponaus już kiedyś ja o to pytał. Teraz w uszach z pewnością jeszcze dzwierzy głos. Przecież słyszała, wszystko słyszała, więc czemu milczy, dlaczego go nie poucza? Nawet lubi pouczać, a teraz tylko „Gdzie jest ojciec?” Ojciec widnieje, jest już potrzebny, matka wpatruje się w jezioro, jakby istotnie tam był.

— Z nim to tak zawsze, kiedy potrzebny... „Czy to prawda?” — jakby mimochodem spytał niedawno, „Przebiegał ty się — powiedziała matka. — Jak możesz o to pytać, przecież to już dwadzieścia lat minęło. Jak po twoim bracie odprawiliśmy nabożeństwo!” A

gdymy opowiedzieć jej o tym zdarzeniu. Ale czy Steponas jest aż tak bardzo pewien, że o tym mówi, i to jeszcze matce? Skulony idzie przez wypalone słońcem podwórko. W głowie huca mu, pieką go powieki. Zerkna na swój kanciansty cień — jest już z pewnością płytą. Patrzy na zegarek — wpół do piątej. Co robić, gdzie się podziać? Już trzy dni jak rzucił pracę, trzy dni chodzi jak błądny. „Wydał mi się, że mi ręce uschną” — powiedział Polina; powiedziała czystą prawdę, tyle czasu już siedzi bez pracy. Polina od pierwszego dnia rwała się na budowę, ale jakoś nie wypadła. Sam Steponas jej nie puszczał — matka syciała wtedy jak krowa: „Zafundowałaś sobie dziecko, to ja sam chowajcie. Ja się z nim nie dogadam, nie będę sobie łamała języka”. — „Mamo, to przecież mój syn!” — Steponas zaciskał zęby. „Nie tylko twój!” — „Przecież Polina to moja żona!” — „Ja swatów do niej nie posyłałam”. — „Moja żona! — krzyczał Steponas. — A Marius to mój syn! Mój syn!” Matka odwróciła się i rokiem chustki ocierała zły. Polina nie rozumiała, o co Steponas pokłócił się z matką. „To twoja matka, ty jej nie krzywdź” — mówiła Polina. Steponas nie żonie nie powiedział, tylko ją prosił, by nie spieszyła się do pracy, obiecał, że wszystko załatwi i przed szkołą dla dziecka, i pracę, a co najważniejsze mieszkanie. Odczekał godzinę na korytarzu i dostał się do kierownika. Młodziutki inżynier, który grzebał w grubej tecze z wykresami, nie wyszukał go do końca: „Złoty liście papiery do związku zawodowego?” — „Już trzy miesiące temu”. — „Dopiero?... No to czekajcie, aż nadejdzie wasza kolej”. — „A kiedy nadejdzie?” — Sam powinien do rozumieć, towarzyszu Krewinas, brak nam mieszkań, jak będziemy mogli, to damy”. — „Ale kiedy? Kiedy? Ja teraz muszę mieszkać”. — „Wszyscy muszą mieszkać!” Inżynier wstał zamierzając wyjść, Steponas zasłonił soba drzwi. „Zrozumcie mnie towarzyszu kierowniku... Posłuchajcie, nie powiedziałem jeszcze wszystkiego...”. — „Spiesz się na zebranie, nie mam czasu...”. — „Ale towarzys-

szu kierowniku...” — „Włóż się nie wiadomo gdzie, a potem przychodź i tylko jedno wiedz — wszystko im się należy”. — „Nie przyszedłem z wizytą! Chcę zostać tu, w rodzinnym kraju!” Inżynier skrzywił się pogardliwie, a Steponas wybuchnął: „Cała Rosja przejechałem i wszędzie witano mnie dobrym słowem, wczuwałem się w moją sytuację, pomagano mi, ale żeby tu... w domu... tego nie myślałem...”. A Polina wciąż się dopytywała: „No i jak?” Był, rozmawiałeś? Jesteś przecie w rodzinnym stronie; zawsze mówiłeś... niech no pojedziemy na Litwę.” Steponas opuszczał wzrok i milczał w poczuć winy. Nie należy liczyć, że to będzie wcześniej niż za rok, a może nawet za dwa lata. Mijały dni, rosła jego niepokojność i poczuć braku oparcia. Wkrótce Steponas zaczął myśleć: może to i lepiej, że nie dano nam mieszkania, wszystko będzie prościej...

Podszedł do szopy na drwa, na kloku zobaczył siekiere — może by chrustu narać? — Nie musisz się trudzić — mówił Wacis wyłazłszy spod samochodu. — Nie musisz się trudzić, Steponas, mogę sam... — Ciach — Ciach — Steponas lekko stukną siekiere, zupełnie jak kłonowa miedlica po wiażące lnu.

— Zostaw, ja to zrobię! woła Wacis. Steponas popatrzył na niego z ukosa i zamachał się oburacz.

— To ci głupiec! — mruzczy Wacis. — I to się nazywa mekiki rozum! Taki wspaniały kłoc, a ty go na pół!

Steponas rzucił siekiere na trzaski i wbił wzrok w Wacisa.

— Czego patrzysz? — nie wytrzymuje Wacis. — Stała taka solidna rzecz, to nie trza jej było ruszać! — Kudyta cień kłonu pełnie przez podwórko, przemyka się po niebieskim samochodzie. Jest duszno. Płuć rozpięta ciężkie powietrze, przepalone młotem zapachów: suchego siana i nowozu, mięty z ogródka i benzyny. Ręce Wacisa są po łokcie umazane smarem; to zapach jego rąk, jego samochodu. „Wykosztowałem się, ale mam!” Steponas rzadko pisał do Wa-

cisa, i to krótkie listy, a jeszcze rzadziej dostawał odpowiedzi, mimo to miał nadzieję, że kiedy przyjedzie, kiedy się po tych latach spotkają, to... co tu dużo gadać, są przecież braćmi. No i spotkali się...

Na wiosnę, kiedy Steponas wrócił z roboty, podzielił się z ojcem. Orai pole i dobrze było tak jak za młodych lat, jeszcze przed służbą w wojsku, robić brudny. Chociaż, prawe mówić, dawniej nie odczuwał takiej rozkoszy — plecy bolały od rana do wieczora i był śmiertelnie zmęczony. Teraz jednak jakby się drugi raz narodził; mimo wszystko nie zapominał jak się orze; sypek chrząst daminy, miły na wół zapomniany zapach ziemi, który czuł tylko we śnie. Zaprzagnął rzucić do diabła budowę w Krikszonie, sięść na ciągnik i ruszyć pełną parą... Za ogrodem mignął samochód i wkrótce ukazał się Wacis. „Wacis, znaczy się, orzesz?” — „Orze”. — „Daj no mnie”. — „Dokończ”. — „Już ja sam...”. Wacis chwycił rękojeść pługa i ramieniem odechnął Steponasa, który został pośrodku brudny nie rozumiejąc, co to wszystko znaczy. A kiedy zabral się do latania dachu na oborze, Wacis powiedział: „Nie musisz tego robić, już ja z ojcem...”. Wacis często wpadał do ojcowskiej zagrody, przebiegał się i zaraz brał się za robotę. „Ty, tatusiu, posiedź sobie, odpocznij!” — czule mówił do ojca, a sam do późna postukiwał na podwórku, coś naprawiał, plynął łódka do lasu po chrust. Przy kolacji wyliczał z grubszą: trzeba obić chatę wagonówką (Mógłby to zrobić Steponas — napomknął ojciec. „Nie musi. Wynajmij człowieka” — odpowiedział Wacis); i piec trzeba przestawić — już zamówiłem kafele, obiecał, że mi skombinują; chce posadzić młode jabłonki, bo to starym gatunkom nie owocują. Mówił tylko Wacis, układał plany, a ojciec milczał i tylko kiwał głową godząc się na wszystko. Milczał także Steponas i im dalej, tym bardziej dreczyło go uczucie, że jest tu zbędny. Polina wiedziała, że się trapi, i w nocy, kładąc gorącą dłoń na jego ramieniu, pytała: „Co ci jest, Stepan?” — „Nic”.

ciąg dalszy nastąpi

„Głębi” w edycji droższej o raz 1,2 miliona egzemplarzy w formie paperback. Wilmie

cenne, tj. czas na dalszą pracę. Czas ten przeznaczą na cyzelację scenariusza „Najpotężniejszego człowieka w świecie”. Pracując nad nim wspólnie z krytykiem literackim tygodnika „Newsweek”, Pauliem Zimmermannem, „Najpotężniejszego człowieka w świecie” ma nakręcić reżyser Alan Pakula w wytwórni „United Artists”. (PAP)

swolich interesów Benchley za
trudnił dwóch ekspertów fi
nansowych.

16.30 Wielka gra — teleturniej.
17.20 Teatr Komedii: L. Zucho
wiecki — „Wypijmy za Kolumba”

[illegible]

ram TV (czech. kolory).

21.00 Trybunał wyobrażeń –
„Szari” Podkowińskiego (kolory).

22.10 Kłimo tel.: „Mężczyźni w
delegacji” – film fab. prod. bułg.
pr. i TV z trasami skobu mło-
dowców zmian w programie.

TELEWIZJA RADZIECKA

8.10 – Gimnastyka poranna (ko-
lor).

8.20 – Program na dzień dobr-
ny „Budzik”.

9.00 – Szczęśliwe Związki (kolory
kieru (kolory).

10.00 – Muzyczny kram, kolory
11.30 – Program dla wsi (kolory)
12.30 – „Wiosna na ulicy” Ze-
rzeczne! – film fabularny.
14.15 – Dzisiaj – Dzień Lotni-
stwa ZSRR.

14.50 – Pieśni o letnikach i
15.00 – Klub podróży i film
wych.

18.00 – Piłka nożna „Dynamo”
Tbilis – „Dynamo” Moskwa.

20.00 – Program – Informacyj-
ny „Czas”.

21.00 – Koncert z okazji D-
ni Lotnictwa ZSRR.

21.30 – Uniwersjada – 77.
Dalszy ciąg programu ze studi-
um TV Białostok.

**MUZEUM
W BIAŁYMSTOKU**

Muzeum Okręgowe — Retusz
czynne codziennie (z wyjątkiem
poniedziałków i dni poświęconych)
w godz. 10—17, w niedziele
w godz. 10—15. Wystawy stałe:
archeologiczne, XVI—XVIII
wieki, freski z Supraśla, Gwatemala
Meksyk, sztuka polska, sztuka
światowa. Malarsztwo Ignacego Pien-
kowskiego. (Przewodnik mu-
zealny jest do dyspozycji wa-
żących zgłoszonych na odczyty
przed zwiedzaniem).

Punkt Muzealny w Supraślu
(Pałac Opatów) — czynny w
dniach tygodnia w godz. 10—15, płat-
ność w godz. 13—16, w niedziele
godz. 10—14.

Ekspozycja wnętrza (Pałac
Chorążych) czynna w nie-
dziale w godz. 11—16, w środy
godz. 11—17.

Galeria (Zespół Alfonsa Karne-
go, ul. Mickiewicza 15) (Artyści
— czynna codziennie (z wyją-
tkiem poniedziałków i dni po-
święconych) w godz. 11—17.

no - Oddział Muzeum Okręgowo, ul. Warszawska 37 - czynne co niedzielę (z wyjątkiem poniedziałku) w godz. 10-17. Wystawa stała: Rewolucja 1908-1907. Białostocka.

Muzeum Wzajemności Polskiego, Kilńskiego 7 - czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałku i dni świątecznych) w godz. 10-17, w czwartki w godz. 11-16, w niedziele w godz. 11-16. Wystawa stała: Dzieła wojskowe. Wystawa stała: Wschodnich. Polskiej chwały. Symbolo.

Dział Martyrologii Muzeum Wzajemności, ul. Warszawska 37 - czynne co niedzielę (z wyjątkiem poniedziałku) w godz. 8-15 dla zgłoszonych grup i cielec. Zgłoszenia należało wnieść w Muzeum Wzajemności, ul. Kilńskiego 7, tel. 315-39.

W ŁOMŻY

Muzeum Okręgowe, ul. Śadowa 13 - czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałku i dni świątecznych) w godz. 8-18, w wtorki i czwartki w godz. 9-18, w niedziele w godz. 11-17. Wystawa stała: Rzeźba ludowa.

Łomżyński; Jantar – bursty
zad i Narwi; Ludowe instrumenty
muzyczne: Strój i kłanin ku
piowska.

**Park Etnograficzny Północno-
Wschodniego Mazowsza** – im.
Chłopa Wł. Wozniaka – czynne
w codziennie (z wyjątkiem
nieдіałków i dni poświęcanych

**Muzeum Rolnictwa im. K. Kija-
ka w Ciechanowcu** – czynne
codziennie (z wyjątkiem ponio-
dli i dni świątecznych): 10-18
godz. 9-18. Wystawy stałe: Dzia-
ła rolnictwa – techniki upraw-
y, narzędzia, transport rolni-
wiejski, mechanizacja, rolni-
czestwo, taktwo ludowe, mon-
grafia Krzysztofa Kluka, skens-
wa, wystawa rękodziełski z ekspozy-
cją. Wystawa w starożytno-
nictwo w starożytności.

W SUWAŁACH

Muzeum Okręgowe, ul. Ko-
muszki 81 — czynne codziennie
wyłącznie poniedziałków i wtorków
poświętanych w godz. 10—17. W.
wystawie stałe: Pradzieje Ziemi Su-
walskiej siłdred Wieruszki i Kowals-
kich 1946—1918. Wystawa czasowa: Ku-
piony Bohdana Chmielewskiego.
Oddział Muzeum im. M. Konopnickiej
Koszułski 1 — czynne
nie (z wyjątkiem poniedziałków i wtorków
poświętanych w godz. 9—12).
Wystawy stałe: Wiersze i listy
1842—1910; Ekspozycja saloiku ku-
polowy XIX wieku. Wystawa cz-
asowa: Wykresy pocztowe Jar-
czaka i Kowalskiej na m-
tych utworu M. Konop-
nickiej „O krasnoludki i sierotki Ma-
rysi”

WYSTAWY
W BIAŁYMSTOKU

Salon Wystawowy BWA (Ar-
nald, ul. Mickiewicza 2 — Ar-
nald, ul. Mickiewicza 2 — Ar-
zników Muzeum Narodowego
Krajkowej); Malarsstwo
Andrzeja Strumiłło (okręg
szawski) — wystawy czynne,
kół i dni poświęconych w go-
10—17.

Galeria Sztuki Współczes-
nej Białegośkiego — czynna
dzienne i w tygodniu, ponie-
dłki i dni poświęconych w go-
12—19. Wystawa zbiorów sz-
wskiego malarskiego na
czasowa (18 kwietnia 1976). Wy-
stawa czasowa z Plene.
Andrychów i Sucha.

**ŁÓWZYSKIEGO
TOWARZYSTWA
FOTOGRAFICZNEGO**

Himalaje — barwne fotografie
Miroslawa Wiśniewskiego —
zeum Okręgowe — wystawa ot-
warcia Muzeum
„Foto-media” Władysława Mo-
chowskiego (fotografia abstrakcy-
na) — pawilon handlowy WSS i
49 na Osiedlu Waryńskiego w Łom-
ży. Wystawa czynna w godzinach
otwarcia sklepu.

